

# PORADNIK JĘZYKOWY

(założony w r. 1901 przez ROMANA ZAWILLI, SKIEGO)

ORGAN TOWARZYSTWA KRZEWIENIA POPRAWNOŚCI I KULTURY JĘZYKA

„Poradnik Językowy” zalecony został przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego dla szkół wszelkich typów rozporządzeniem Nr II — 9864/32, ogłoszonym w Nrze 9 Dziennika Urzędowego Min. z r. 1932.

## OD REDAKCJI.

Ponieważ trzy numery *Poradnika*: wrześniowy, październikowy i listopadowy ukazały się w jednym zeszycie, który liczył dwa arkusze, więc dla wyrównania różnicy objętości numerów obecny, grudniowy numer pisma wydajemy w rozmiarze dwóch arkuszy druku.

Z Komitetu Redakcyjnego *Poradnika* ustąpił P. Inż. Jan Rzewnicki, któremu choroba już w roku ubiegłym nie pozwalała brać czynnego udziału w sprawach pisma.

Za owocny i pełny poświęcenia trud, którego Inż. Rzewnicki od roku 1908 nie szczędził pismu w czasach dla pisma ciężkich i przełomowych, Komitet Redakcyjny *Poradnika Językowego* składa Panu Inżynierowi Rzewnickiemu wyrazy szczerego uznania i serdeczne podziękowania. Komitet Redakcyjny nie traci nadziei, że stan zdrowia pozwoli jeszcze P. inż. Rzewnickiemu powrócić z czasem do pracy dla celów, którym w ciągu tylu lat poświęcał swe siły.

## O ZAPOŻYCZENIACH WSCHODNICH W JĘZYKU POLSKIM

### II.

Od czasu ogłoszenia poprzedniego artykułu <sup>1)</sup>, kontynuując studia nad zapożyczeniami wschodnimi, zebrałem sporo materiału, z którego obecnie podaję dalszą listę, zawierającą kilkanaście etymologii elementów orientalnych w języku polskim. Układ przyjęty w poprzedniej rozprawce, pozostawiam bez zmiany.

I tym razem wcale nie poruszam stosunkowo drobnych usterek i nieścisłości, — jak już gdzie indziej wykazałem <sup>2)</sup> — nader licznych w „Słowniku etymologicznym” prof. A. Brücknera, omawiam natomiast pozycje przez Brücknera błędnie lub niedostatecznie wyczerpująco objaśnione pod względem etymologicznym. Pozycje te, przy których przytaczam najpierw wywody ze „Słownika” Brücknera, potem zaś podaję własny pogląd na daną etymologię, opatrzone są numerami bieżącymi od II. po-

1) Por.: *Poradnik Jęz.* za r. 1936/7, Nr. 1, str. 1—7.

2) *Język Polski*, XIX, 2, str. 33—38.

czynając, w poprzednim bowiem artykule wyjaśniłem 10 etymologii zapożyczeń wschodnich. Str. wskazuje na paginację „Słownika” Brücknera.

W artykule niniejszym omówiono nazwy konia (*bachmat, bułany*), ubioru (*czabaję, delia, telej*), wyzwiska i przezwiska (*gidyja, haramza, kaleka*), nazwy siódła, rzemieni, więzów itd. (*jarczak, tork, torkmysz, temruki*).

11) Str. 10: „*bachmat* »koń tatarski«... »bachmatek« w figliku białoruskim Rejowym, bo z Rusi do nas nazwa przyszła, a na Ruś od Tatarów samych”.

Musimy uznać to objaśnienie za nie wystarczające, skoro mamy próbę dokładnej etymologii tej nazwy. Że *bachmat* jest wyrazem pochodzenia turecko-tatarskiego, nie ulegało nigdy wątpliwości i już A. Muchliński, *Źródłosłownik* 5, wyprowadzał tę nazwę z przymiotnika perskiego *pehn, pehin* »szeroki« (wymawianego rzekomo przez Tatarów w formie *bachn*) oraz tureckiego wyrazu *at* »koń«; miałyby to znaczyć: „szeroki, o niskich nogach koń”, a przerośnie „człowiek pękaty”. Za Muchlińskim etymologię tę powtórzył J. Karłowicz<sup>3)</sup>, a ostatnio podał ją także K. Lokotsch w *Słowniku wyrazów europejskich pochodzenia wschodniego*<sup>4)</sup>. Etymologia ta przy bliższym rozpatrzeniu nie może się utrzymać. Wprawdzie w słownictwie tureckim występują osobne nazwy na oznaczenie koni krępych lub o szerokich grzbietach, jak np. wschodnio - tureckie *büktel* »von kleiner Statur (Mann); mit breitem Rücken (Pferd)«<sup>5)</sup>, lub *bolak, bułak* »breitrückig (Pferd)«<sup>6)</sup>, — ale takie połączenie: *pehn + at* jest całkiem nieznanne w językach tureckich, zresztą wyraz perski *pehn* raczej jest używany w znaczeniu »szeroki w przestrzeni, w terenie, przestronny«, a więc w takim połączeniu jak: szeroki step, szeroka równina itd. Ze względów fonetycznych nie wyjaśnione też pozostaje przejście spółgłoski zębowo-nosowej *n* w wargowo-nosowe *m*:\* *pehnat > bachmat*.

Uważam tedy wywody Muchlińskiego za niesłuszne. Etymologii tego złożenia *bachm + at*, którego drugi człon niewątpliwie jest turecką nazwą konia, należałoby szukać gdzie indziej. Sądzę, że w pierwszej części tego zapożyczenia występuje wyraz pochodzenia arabskiego *bahim*. W jednym z największych słowników arabsko-tureckich wyraz ten jest objaśniony jako nazwa k o n i a »o czystej, jednolitej maści (bez żadnych domieszek lub pstrokacizny<sup>7)</sup>«. Zatem złożenie *bahimat*, w formie ściągniętej (zjawisko bardzo częste przy trójzgłoskowych wyrazach tureckich) *bahmat, bachmat*, oznaczało pierwotnie »konia czystej maści«. Dalsze przejście znaczeniowe: »koń pękaty, krępy« mogło nastąpić w szczegółowych ówczesnych warun-

3) *Słownik wyrazów obcego a mniej jasnego pochodzenia*, zesz. 1, Kraków 1894, str. 20.

4) *Etymol. Wörterbuch der europ. Wörter orientalischen Ursprungs*, Heidelberg 1927, str. 11, Nr. 128.

5) C. Brockelmann, *Mitteltürkischer Wortschatz*, 1928, str. 46. Prawdopodobnie w związku z tur. *bük* - »schylać, pochylać«.

6) Tamże, str. 42. Może w związku z tur. *bol* »obszerny, obfity«.

7) Al-Firuzabadi, *Al-Oqiganus ul-basit* w przeróbce tureckiej Ahmeda Asyama, t. zw. *Qamus*, tom II, str. 405.

kach — dajmy na to tatarskich, o których obecnie — rzecz prosta — nie możemy wiedzieć.

12) Str. 48: „*bułany* o »koniach maści płowej«, z tur. przez Ruś, *bulan*”.

Nie podano tu, jakie tur. *bulan* (tak! nie *bulan*) ma autor na myśli. Bo w literaturze dotychczasowej próbowano różnie objaśnić wyraz »bułany«. Jedni, jak np. Muchliński, Źródłosłownik 14, wyprowadzali tę nazwę z „tatarskiego *bulan* »łoś«, bułany zatem łosi, maści łosiej”, inni znów z osmańskotureckiego *bułan-pociemnieć*, stać się mętnym<sup>8)</sup>. Jakkolwiek wymieniony tu czasownik *bułan-* w niektórych narzeczach tureckich ma zastosowanie specjalnie do koni i znaczy »być zmęczonym, być pokrytym pianą (o koniach)«<sup>9)</sup>, co uszło uwagi zwolenników tej etymologii, a co mogłoby pozornie dostarczyć podstawy do jej przyjęcia, to jednak taki źródłosłów wydaje się być bardzo mało prawdopodobny. I to głównie dlatego, że pochodne, urobione od tego pnia w tureckim, jak np. *bulan-yk*, znaczą »brudnawy, zamazany, mętny« (por. *bułanyk reng* »kolor szarawy, popielaty«), i z czystą, wyraźną maścią konia bułanego nie mają nic wspólnego. Natomiast nazwa łosia lub jelenia w językach tureckich, *bulan*, *pułan*, występująca także w formie *bülen*, *bölen*, skąd przeszła jako zapożyczenie do węgierskiego w postaci *bölény* »bizon,łoś«<sup>10)</sup>, — nieraz oznacza maść konia, jak np. w narzeczcu Turków syberyjskich, gdzie w tekstach Radłowa czytamy: *pułan at* »rotfarbenes Pferd«<sup>11)</sup>. Stąd już łatwo wyprowadzić zmiany znaczeniowe: *bulan* »łoś; łosi; czerwonawy, płowy, bułany«.

13) Str. 71: „*czabaj* »kontusze«, w 16. wieku”.

Autor słownika nie podaje tu żadnej etymologii, ani też bliższych wyjaśnień co do pochodzenia tej nazwy. Forma liczby pojedynczej brzmi z pewnością *czabaj*. Należy ją — moim zdaniem — zestawić z nazwą staroruską *cz’ufaj* »odzież zwierzchnia«<sup>12)</sup> (przeważnie z drogiej tkaniny jedwabnej pochodzenia perskiego, np. z Gilanu itd). Jest to — jak sądzę — pożyczka wschodnia, bowiem w języku wschodnio-tureckim, tzw. czagatajskim, znana jest nazwa *czapan* »Oberkleid« (Szejh Sulejman-Kúnos 39), »chałat z przodu nie zapinany, narzutka« (Radłow III 1918). Wymiana spółgłosek wargowych b // p // f (b < p > f) jest zjawiskiem dobrze znanym, zaś zanik końcowego -n ma liczne analogie, jak np. *dołaman* // *dołama*, *sajan* // *saja* itd. Formy z wtórnym j: *czabaj* obok \**czaba*, mogły się rozwinąć, podobnie jak alternacja: *czuha*, *czuhaj* »gunia, sukmana« (Br., str. 81). Nasuwałoby się tu wreszcie pytanie: czy należy wyraz turecki: *czapan* zestawić także z polską nazwą *zupan* (wbrew wywodom Brücknera, str. 668)? Zagadnienie to wymagałoby dłuższych wywodów, zostawiam tedy odpowiedź do następnego artykułu.

14) Str. 87: „*delijunak* »dzielny junak«, w 17 wieku, złożone z tur. *deli*

8) K. Lokotsch, Etymologisches Wörterbuch, str. 27, Nr. 350. Por. także Karłowicza, Słownik wyrazów obcego pochodzenia, str. 76.

9) W. Radłow, Versuch eines Wörterbuches der Türk-Dialekte, t. IV, str. 1838.

»szalony, odważny żołnierz« (ogólnie u Serbów i Bułgarów, *delija* »żołnierz«). Czy nie stąd nazwa nasza *delii, delury* »sukni wierzchniej«, w 16. i 17. wieku?"

Już J. Karłowicz (Słownik obc. 122) sprostował mylne twierdzenia, jakoby *delię* należało wyprowadzać z *delijunaka*. Istotnie, wyrazy te nie mają ze sobą nic wspólnego. Słusznie zestawiając różne odmiany nazwy *delii*: *deliura, delutka* z nazwami »tkaniny i sukni« *telej, telet*, nie mniej jednak mylnie Karłowicz powtarza zdanie Muchlińskiego o pochodzeniu tych wyrazów z tur. *telli, tellü* »tkanina z nitek ciągnionych ze złota«. Tur. *telli* jest pochodnym przymiotnikiem od *tel* »nitka, drucik« i znaczy wprawdzie »tkany lub haftowany (złotymi) nićmi«, ale wymaga po sobie apelatiwu, np. w osm.-tur. *telli esbab* »suknia haftowana złotem«. Samo *telli* nie występuje nigdy w tur. na oznaczenie tkaniny lub sukni. Musimy w tym wypadku znaleźć inną etymologię. Pomocną tu może być wzmianka u Ł. Gołębiowskiego, *Ubiory w Polsce od najdawniejszych czasów* (Kraków 1861, str. 116): „*Delia*, u Turków *telej*, suknia obszerna... Miała krój ściętej opończy, podbita futrem, z wysokim kołnierzem...” Za formę pierwotną więc należy uznać *telej*, znany ze staropolszczyzny, jak świadczy Brückner w Słowniku:

15) Str. 568: „*telej* »lekkie odzienie zwierzchnie«, »*telej* biały«; *telet* »droga materia«...; w *teletowej* szubce; oba słowa po 17. w. wychodzą zupełnie z obiegu”.

Autor — jak widzimy — nie podał tu żadnej etymologii. A tymczasem źródło słów łatwo jest wykryć, gdy sięgniemy do słownictwa czagatajskiego, tak mało dotychczas wyzyskanego przy opracowaniach zapożyczeń wschodnich w polskim, — na co już wskazywałem w poprzednim artykule, podkreślając znaczenie elementów wschodnio-tureckich. W języku czagatajskim znana jest nazwa sukni zwierzchniej *degle, tegle, degilej, teglej* »vêtement de dessus avec coutures qu'on met sur les autres habits«<sup>13)</sup>, »eine Art kurzen Oberkleides, das auch mit Gold gestickt wird«<sup>14)</sup>. Dźwięczne *g*, bardzo słabo w tureckim artykułowane, łatwo mogło zaniknąć, skąd pierwotne tur. *teglej, degilej (degle)* dało w polskim *telej* »suknia lub tkanina, droga«. Oboczna forma z nagłosowym *d*: *delia* (skąd pochodna: *deliura* może przez analogię do nazwy *czamara*) i końcówką *-e* (w polskim rodz. ż. *-ia*, podobnie jak *ferrezja* z tur. *feredže*) jest już poświadczona w czagatajskim, gdzie mamy wymianę *t//d*. Wreszcie ostatni, jak najmocniej przekonujący argument za przyjęciem powyżej podanej etymologii: fakt występowania w zabytkach języka rosyjskiego wyrazu:

10) Szczegółowe zestawienie materiału węgierskiego i tureckiego w pracy Z. Gombocza, *Die bulgarisch-türkischen Lehnwörter in der ungarischen Sprache*, MSFOu XXX, Helsinki 1912, str. 55.

11) Por.: Tomaschek, *Kritik der ält. Nachrichten über den skyth. Norden*, SWAW, t. 117, 1889, str. 28.

12) P. Sawwaitow, *Opisanije starinnych russkich utwarej, odjeżdż, orużija, ratnych dospiechov*, Petersburg 1896, str. 169.

13) Por.: Pavet de Courteille, *Dictionnaire turc-orientale*, Paris 1870, str. 319, 325.

14) Słownik Radłowa, t. III, str. 1659/60.

*tegilaj* na oznaczenie »sukni z krótkimi rękawami i wysokim kołnierzem« (Sawoitow, *Opisanije russk, utwarej* 144). Wyraz ten — o ile mi wiadomo — nigdy nie był etymologicznie objaśniony, a niewątpliwie pochodzi z czagatajskiego *degilej*, *tegilej*, i jako taki powinien być zestawiony z naszym *telej*. Świadcstwo ruskie wskazuje w tym wypadku także drogę, jaką szła ta pożyczka, a więc z wschodnio-tureckiego przez Ruś do języka polskiego, podobnie więc jak inne zapożyczenia z czagatajskiego: *bechter*, *buzdygan* itd. O ile zapożyczenia z osmańsko-tureckiego język polski wchłonął w ciągu kilkunastowiecznego bezpośredniego współżycia z Portą, o tyle nazwy pochodzenia wschodnio-tureckiego przedostały się głównie w ciągu XVI wieku przeważnie\* za pośrednictwem Rusi.

Forma *telet* jest wtórna, jak *kajet* z franc. *cahier*, lub *filut* z *filou* (Br., str. 213).

16) Str. 140: „*gidyja*, pogardliwa nazwa »szkapy« (w 17. w.), »drągala« (po narzeczach dziś); bułg. i i, *gidya* o »junaku«, ale i o »drągalu«; z tureckiego”.

Nie wymienia tu autor dokładnie, z jakiego wyrazu tureckiego pochodzi *gidyja*. Warto podkreślić, że nie zestawia też jej z turecką pożyczką w polskim, *gajda*, *gajdy* (str. 132) z tur. *ghajda*, *kajda* »dudy, flet«, — jakkolwiek Karłowicz podaje gwarowe znaczenie wyrazu: *gajda* »niezgrabiasz, nicpoń, podobnie jak *cymbał*, *dudda*, *trąba*« (Słownik obc. 174), co w treści odpowiada całkowicie nazwie *gidia* »gilbas, rosły niezgrabiasz«, serb. *djidija* »łotrzyk« (Słow. obc. 179). Istotnie mamy tu do czynienia z innym zapożyczeniem wschodnim, mianowicie z języka perskiego, poprzez turecki: *gidi* »nicpoń, nieszlachetny«<sup>15)</sup>. Podobnego rodzaju wyzwiska często się przedostawały do języka polskiego, por. choćby omówiony w poprzednim artykule wyraz: *jałat* »nicpoń« lub *haramza* (patrz niżej).

17) Str. 168: „*haramza* »tłuszcza«, »czern«, częste w 17. w., od tur. *harami* »zbój«, jest i *charamza*, *charamdzia*”.

Autor Słownika jest najoczywiście w błędzie. Wyraz arabski *haramî*, występujący także w tureckim w znaczeniu »zbój, nicpoń«, nie mógłby dać w polskim formy *haramza*. Jest to zapożyczenie ze złożenia arabsko-perskiego, rozpowszechnionego również w tureckim: *haram-zâde* »urodzony z nieprawego łoża, bękart; nicpoń, drab«. W starszym okresie języka perskiego końcowe *-e* w formie imiesłowu czasu przeszłego (w złożeniach) łatwo mogło zaniknąć, mamy stąd formę *haram-zâd*, a przez odpadnięcie wygłosowego *d* (jak *hûd* — *hû*) powstała forma *haramza*. Podobnie tłumaczy się powstanie wyrazu *mirza* z *emîr-zâde* »urodzony z księcia, dobrze urodzony«.

18) Str. 199: „*jarczak* »siodło tatarskie«, z tatarskiego, w 16. wieku; »popręg jarczakowy«, r. 1608”.

Wyraz *jarczak* »gatunek lekkiej kulbaki« (jak podaje Muchliński, Źródło-

<sup>15)</sup> Por.: persko-turecki słownik *Burhân-i-Qâti*, wyd. Stambulskie, t. II, str. 138, oraz Vullers'a, *Lexicon persico-latinum* II 1063: *gîdî* »ignavus, timidus«.

słownik 43) <sup>16)</sup> wcale nie jest notowany w słownikach tatarsko-tureckich i z pewnością jest formą wtórną, która się rozwinęła dopiero w polszczyźnie, gdzie przybrała nagłosowe *j* przed *a*, a więc *jarczak* z pierwotnego \**arczak*, jak np. *jarmak* (*giermak*) »suknia zwierzchnia« obok ros. *armjak* z tur. *ermek*. Forma *arczak* jest zresztą poświadczona w języku rosyjskim <sup>17)</sup>, gdzie występuje w znaczeniu: »drewnianej części czy szkieletu siodła; rodzaju kulbaki«. Wyraz ten pochodzi z tureckiej nazwy tegoż przedmiotu: *angyrczak*, *yngyrczak* »Packsattel, Holzgestell des Sattels« (Słownik Radłowa, II 1358). Tylina (welarna) nosówka *ng* trudna zresztą do oddania w językach słowiańskich, łatwo mogła być opuszczona, a trójzgłoskowy wyraz nader często przechodzi w dwuzgłoskowy: *ayrczak* > *arczak*, skąd wtórna forma polska *jarczak* »siodło drewniane, łąk, kulbaka«.

19) Str. 213: „*kaleka*, *kaleczyć*, *kaliczyć*... przez Ruś ze Wschodu do nas przeszło; tur. z pers. *kalak* »niekształtny, ułomny«; na Rusi dawniej zwano *kalekami* i »wędrownych żebraków«...”

Etymologia ta o tyle wymaga sprostowania, że przecież język turecki nie zna wcale wyrazu perskiego *kalak*. Ponadto sam wyraz, brzmiący w perskim *kâlek*, znaczy właściwie: »niedojrzała dynia, bania«, a stąd przez podobieństwo kształtu: »bańki«<sup>18)</sup>. Może przez dalszą zmianę semantyczną nabiera znaczenia przenośni: »nieforemny, niekształtny (domyślnie: jak bania?)«<sup>19)</sup> ale jest to wtórne użycie tej formy, która z pewnością — jako wyrażenie opisowe — nie mogłaby się przedostać bezpośrednio z perskiego do języków słowiańskich. Należy tedy poszukać innej etymologii „na Wschodzie”. Sądzę, że słow. *kaleka* jest zapożyczeniem z tureckiego *kałyk* (właściwie z tylnym *k*: *qalyq*), co znaczy: »niedostateczny, brakujący, mający jakiś defekt, ułomny«<sup>20)</sup>. Zarówno formalne (fonetyczne) — jak i semantyczne cechy tych dwóch wyrażen: tur. *kałyk*, — ros. *kalik*. pol. *kaleka*, jak najzupełniej przemawiają za tą etymologią.

20) Str. 574: „*tork*, nie polskie, w 16. i 17. wieku: »drogie uzdy, *torki*«, u M. Bielskiego »wodza i *tork*«; »*tork* na siedle z ołowiu«, r. 1649; por. *troki*(?)”.

Istotnie wyraz to obcego pochodzenia i wcale nie słowiański, choć i poświadczony ponadto — czego nie ma u Brücknera — w języku rosyjskim w postaci *torok* lub *toroczek*. W dokumencie ruskim z r. 1681 wymieniono żądanie »*toroczkw* *bjelogo*, *żarkowo*, *czerwczatogo*«, z czego wnioskować można, że chodziło tu o róż-

16) A za nim bezkrytycznie powtórzył Karłowicz, Słow. obc. 229: „tat. *jarczak*”.

17) Sawwaitow, Opisanije star. russk. utwarej, str. 5—6: *arczak*, *arczag*.

18) Por. słowniki perskie, m. inn. najbardziej miarodajny słownik persko-turecki *Burhân-i-Qâti*, t. II. str. 326/7.

19) Znaczenia tego nie notują słowniki perskie orientalne. Vullers, Lexicon pers.-lat. II 780 cytuje za Meninskim dodatkowe znaczenie: »*informis, vilior*« (źródło?). Na tym też chyba oparł się Muchliński, Źródłosłownik 52.

20) Por. np. słownik turecki Wefika-paszy: *Lehdže-i-Osmanî*, t. II, str. 885, oraz zbiorowy leksykon tur. *Tarama Dergisi* p. w. *nakis*, *noksan*.

nokolorowe tasiemki czy wstążki, lub zgoła sznurki<sup>21</sup>). Z zestawionych u Brücknera przykładów widać, że podobne znaczenie ma też i polska forma: *tork*, w liczbie mnogiej *torki*, a więc: »taśma, sznur, wodze«. W wyniku szczegółowych zestawień materiału tureckiego z odnośnej grupy znaczeniowej, jak »sznury, rzemienie« itd., twierdzą, że i w tym wypadku mamy do czynienia z zapożyczeniem wschodnio-tureckim, a mianowicie z czagatajskiego: *torka*, co znaczy pierwotnie: »gatunek lnu o cienkich, czerwonych, niciach, droższych od jedwabiu«<sup>22</sup>), a potem w wielu narzeczach wschodnio-tureckich poprostu: »jedwab; wstążki jedwabne, sznury (kręcone z nici jedwabnych)« itd. W tym ostatnim znaczeniu występuje także oboczna forma *torgu*, m. inn. »różnokolorowe skrawki materii, dołączane na początku dokumentów chańskich«<sup>23</sup>).

Jedynie trzeci przykład, przytoczony przez autora Słownika: „*tork* na siedle z ołowiu”, mógłby nasunąć inną etymologię tego wyrazu: tur. *terki* »wór lub tornister z tyłu siodła« (Pavet de Courteille, Dict. turc-orient. 213 »havre-sac qu'on attache derrière la selle«). Ale znaczenie to wcale nie nadaje się do powyżej omówionych przykładów, jak „drogie uzdy, *torki*”, lub w ruskim: kolorowe *toroki*. Można by co najwyżej się zastanawiać, czy z tego tureckiego *terki* nie pochodzą polskie *troki* »rzemienie (u siodła)«. Przeczą temu jednak wywody Brücknera (str. 576), oparte na materiale indo-europejskim.

21) i 22) Str. 574: „*torkmysz* »rzemień«, w 16. w. (Rej i i.), tureckie, jak inne dziś zupełnie zapomniane, np. *temruki* (*tymruki*), o »więzach, powrozach«”.

Przytoczone tu dwa różne wyrazy, *torkmysz* i *tumruki*, autor określa tylko ogólnikowo jako „tureckie”. Tymczasem ani jeden, ani drugi nie występują w tureckim w tej postaci i znaczeniu. Należy się im kilka słów objaśnienia. *Torkmysz* uważam za pochodną na *-mysz* (imiona odczasownikowe) od pnia tureckiego: *tirke-* »przywiązywać kolejno, jednego do drugiego (np. konia)« (Radłow III 1372), skąd późniejsze znaczenie: »ustawiać w szereg«. Forma *tirkemisz* oznaczała zatem pierwotnie: »przywiązany, uwiązany«, co dało w polskim *torkmysz*, jak tyle innych nazw na oznaczenie »więzów, sznurów, rzemieni« itd., por. *cymbory*, *taśmę*, *arkan*, *tork* etc. — wszystkie pochodzenia tureckiego.

*Temruki* (*tymruki*) zaś pochodzą od wyrazu tureckiego (osm., czagat.) *tomruk*, *tumruk* »pień, kloc, dyby, kajdany«, co właściwie znaczy: »odrabany«, od pierwiastka tur. *tumyr-* »odrabąć, odpilować kawałek kłoca«.

Ananiasz Zajączkowski.

21) Sawwaitow, *Opisanije drew, russk. utvarej*, str. 148.

22) Pavet de Courteille, *Dictionnaire turc-orient.*, str. 227 i Vambéry, *Čagataische Sprachstudien*, str. 261.

23) Por.: Słownik Radłowa, t. III 1185 i Zenker, *Dictionnaire*, str. 320.

## NAUKA O JĘZYKU W LICEUM A JEJ PODSTAWY GIMNAZJALNE.

Reforma szkolna, od lat kilku konsekwentnie przeprowadzana, weszła już w stadium końcowe. W roku bieżącym powstały dwuletnie licea, które, jak wiadomo, mają zamykać całość nauki w zakresie ogólnokształcącym. Do pewnego więc stopnia na czasie będzie zwrócenie uwagi na to, co, jak ma się z nauki o języku realizować w liceum i na jakich podstawach ma to być oparte.

Program języka polskiego obowiązujący dla liceów nie przewiduje na tym stopniu nauczania odrębnych systematycznych lekcji, które by z nauki o języku stwarzały osobny przedmiot, tak jak to było w gimnazjum. Program wskazuje jednak pewną ilość tematów omawiających zagadnienia językowe w związku z danym okresem historii literatury, które należy przerabiać okolicznościowo, wykorzystując materiał uzyskany z lekcji literatury.

Ze względu na swą treść i charakter tematy te można podzielić na kilka grup:  
I. Język jako fakt psychologiczny i społeczny. Z tego zakresu Program wysuwa następujące tematy:

Język jako środek ekspresji życia duchowego człowieka,  
Pierwiastek rozumowy, uczuciowy i wyobrażeniowy w ekspresji językowej,  
Zależność stylu od struktury psychicznej i środowiska autora.

Zwraca się tu więc uwagę nie tylko na to, jakie istnieją możliwości wyrażenia uczuć, myśli, czyli stanów psychicznych i przeżyć intelektualnych w formach zaczerpniętych ze świata realnego, zmysłowego, ale również na to, jakie dyspozycje istnieją w twórcy, które zmuszają go do sięgania po te właśnie a nie inne środki ekspresji. Rozszerzając zaś to zagadnienie do kwestii całokształtu stylu, dochodzimy do wykazania, jak bardzo język autora uzależniony jest od jego psychiki, środowiska, rodzaju literackiego i epoki, jak bardzo autor ulega zwyczajom rozpowszechnionym w tym czasie a często i modzie, panującej wśród poetów i pisarzy.

II. Kwestie stylu. Chodzi tu o wykazanie zasadniczych odmian stylu w zależności od działu i rodzaju literackiego.

Cechy charakterystyczne prozy artystycznej, prozy naukowej i prozy potocznej,

Styl poezji i prozy artystycznej; zabarwienie uczuciowe, obrazowość, malowniczość, śpiewność i rytmika,

Zależność stylu od kierunku i rodzaju literackiego.

III. Zmienność języka i uzasadnienie tego zjawiska. Motywując to zjawisko można rozpatrywać je przede wszystkim pod dwojakim kątem widzenia: zmienność w czasie i zmienność niejako w przestrzeni, tj. na płaszczyźnie współczesności. Obydwa te zagadnienia znalazły swój wyraz w tematach Programu.

a) *Zmienność w czasie.*

Zmienność znaczeń i form języka w czasie,

Powstawanie i zanikanie wyrazów. Najważniejsze przyczyny zmian,



Obce wpływy kulturalne w świetle wyrazów zapożyczonych,  
Zmiany znaczenia i formy wyrazów zapożyczonych,  
Odbicie w języku prądów kulturalnych, społecznych i przemian gospo-  
darczych;

b) *współczesne przyczyny zmienności języka.*

Różnicowanie się języka: język ogólnopolski a gwary,  
Żargony zawodowe,  
Mowa a pismo.

IV. P r a w a z w y c z a j o w e j ę z y k a.

Społeczne normy językowe,  
Poprawność i czystość językowa,  
Ortoepia,  
Ortografia.

Powyzsze tematy podane są częściowo w charakterze obowiązujących, częściowo do wyboru w zakresie liceum humanistycznego. W liceach innych typów zasób materiału jest trochę mniejszy.

Ujmując powyższe tematy od strony zawartości rzeczowej, należy stwierdzić, że jest to bardzo pożyteczna innowacja w ujmowaniu zjawisk językowych w szkole. Dotychczas bowiem, tj. w klasach starszych szkoły dawnego typu, język traktowany był po macoszemu, zagadnienia stylistyczne omawiane były niejako na marginesie twórczości pisarza lub poety a o wyciąganiu ogólnych wniosków na temat charakteru języka, jego możliwości ekspresywnych, odbicia psychiki narodu w świetle jego mowy itp. zagadnieniach z dziedziny fizjologii, psychologii i filozofii języka mowy być nie mogło.

Powstaje jednak pytanie, czy obecnie podany powyżej zakres nauki o języku w liceum w rezultacie swoim przyczyni się do wyrobienia w uczniu czynnej postawy w stosunku do języka, czy wzbudzi w nim na przyszłość zainteresowanie teoretyczne i praktyczne mową ojczystą.

Wydaje się, że gdyby udało się powyższy program przerobić, cel zostałby osiągnięty, bo tematy te zawierają najważniejsze zagadnienia, a znajomość ich, to orientowanie się w najistotniejszych sprężynach mechanizmu języka, to zrozumienie doniosłej roli, jaką odgrywa mowa w życiu psychicznym i społecznym jednostki, to najściślej zespolenie człowieka z podstawami kultury narodowej.

Naturalnie na razie trudno powiedzieć coś pozytywnego o realizowaniu tego programu. Praca w liceum dopiero jest rozpoczęta, brak doświadczeń nie pozwala na doskonalenie metody, nie mniej jednak pierwsze trudności i zastrzeżenia już się nasuwają.

Tak więc np. przy omawianiu zmienności form i znaczeń w czasie nie można ograniczyć się do luźnych stwierdzeń, trzeba sięgnąć po przykłady, spostrzeżenia poprzeć faktami, a właściwie wyjść od faktów do spostrzeżeń. Uczniowi nie wolno przecież pozostawić wrażenia, że się czegoś nie dopowiedziało, jeśli chcemy, aby do tej nauki ustosunkował się poważnie.

Poważny szkopuł nasuwa się również przy omawianiu literatury staropolskiej, a zwłaszcza przy zabytkach językowych. Ileż tu jest wyrazów dziś niezrozumiałych, ile form archaicznych, wymagających komentarza! Wytłumaczenie tych rzeczy dałoby poważny materiał do rzutowania tych faktów na tło psychologii i fizjologii języka.

Omawiając to jednak musimy ograniczyć się do najprostszych zjawisk. Zresztą stwarza się tu błędne koło. Zarys fonetyki historycznej w liceum byłby raczej niepożądany, natomiast bez oparcia się na takich podstawach trudno jest naprawdę wykrzesać szczerze zainteresowanie ze strony uczniów, tym bardziej że znajomość zasadniczych zjawisk językowych jest raczej problematyczna.

Składa się na to, jak się zdaje, kilka przyczyn. Sam materiał językowy w nauce gimnazjalnej jest obfity i program układany jest z widoczną troską o podniesienie poziomu umysłowego uczniów w tej dziedzinie. Uczniowie jednak, opuszczając gimnazjum, najczęściej nie orientują się zbyt dobrze w elementarnych zagadnieniach tradycyjnej gramatyki systematycznej. I tu dotykamy największej, jak się zdaje, bolączki.

Cechą charakterystyczną i nieodłączną dawnej lekcji gramatyki, była, powiedzmy po prostu, nuda. Ta śmiertelna nuda odstraszała uczniów od nauki, tym bardziej że jeśli wierzyć krytykom dawnego systemu, wykuwano się bezmyślnie formułek i prawideł gramatycznych, co w rezultacie nie przyczyniło się nadmiernie do rozwoju inteligencji ucznia.

Ażeby wygnać tę nudę, aby naukę uczynić interesującą dla ucznia, poszliśmy obecnie po linii diametralnie przeciwnej. Nie ma i nie powinno być żadnych formułek, żadnych uczonych definicji.

„Cóż z uczonych definicji gramatycznych — powiada Program — jeśli ich uczeń nie rozumie i w najlepszym razie wykuje je w pamięć, gdzie jakiś czas pozostaną bez pożytku dla wiedzy i życia”.

Jest tu sporo przesady, przy czym ujęcie jest jednostronne. Przesądza się z góry, że uczeń posiadając uczoną formułę musi jej koniecznie nie rozumieć. Jest to dość dziwny przy całym optymizmie programu chwilowy zanik wiary w możliwości intelektualne ucznia, z drugiej zaś strony wydawałoby się, że definicja, określenie, mogłyby pozostać dłużej w pamięci i z większym pożytkiem dla wiedzy i życia, jeśli by się zagadnienie odpowiednio ujęło. Jeżeli punktem wyjścia będą fakty, na których podstawie będziemy budować to określenie zjawiska ujęte w definicję, wówczas, jak sądzę, pożytek będzie większy niż z „wyniku swobodnej i zbiorowej pracy ucznia, choćby naiwnego i prostego” jak się wyraża Program.

Dodajmy również, że tak zwana uczone definicja, traktowana zresztą z odcieniem lekkiej pogardy przez program, nie bywa zwykle aż tak zła, żeby w niej nie było jasnego i logicznego stwierdzenia danego faktu. Zresztą, nie wiadomo na prawdę, czemu nie dostrzegamy w niej wzoru logicznego układu treści, a więc czemu

nie jest ona dla nas czynnikiem formalno-kształcącym, jeśli jednocześnie na lekcjach tzw. ćwiczeń w mówieniu i pisaniu staramy się o to, aby uczniowie daną treść ujęli możliwie jak najpełniej w jak najzwięźlejszej formie?

Tak zresztą czy inaczej, w ucieczce od tej nudy ułatwiamy uczniowi poszukiwanie. To poszukiwanie jest nieraz bardzo przykrym zjawiskiem. Po prostu ułatwiamy pracę uczniowi, staramy się, by się nie zniechęcił, by bawiąc się uczył. Stwarzamy mu złudzenie, że zdobycie wiedzy przychodzi bardzo łatwo, nieopatrzenie.

Uczeń poszukuje, a że nie może inaczej jak za pomocą materiału podsuniętego przez nauczyciela, powstaje w ten sposób niewinna komedyjka, inscenizowana przez nauczyciela z ofiarą w postaci ucznia.

Czy taka metoda jest istotnie tak bardzo zachęcająca? Myślę, że to może być dobre w szkole powszechnej i w pierwszej gimnazjalnej, lecz że uczeń starszy, mimo całego nawet pędu do pójścia po linii najmniejszego oporu, jeśli bierze się do nauki, to traktuje ją poważnie, chce wiedzieć naprawdę, bez niedopowiedzeń. Zresztą nie jest zupełnie bezsensowne zdanie, że co łatwo do głowy przychodzi, równie łatwo może z niej ulecieć. Poza tym to poszukiwanie może stwarzać zbyt wielkie zaufanie ucznia do jego możliwości poznawczych.

Ażeby zaradzić istniejącemu stanowi rzeczy, należałoby, jak się zdaje, przede wszystkim zwrócić uwagę na utrwalenie systematyki językowej, na pogłębienie tych wiadomości faktycznych, przy czym w klasach starszych, zarzucając metodę poszukiwań, trzeba by wyteńczyć pracę w kierunku rzeczywistego utrwalenia wiadomości gramatycznych i przyjmując terminologię ustaloną i przyjętą w językoznawstwie, wyrobić w uczniach rozumienie i umiejętne stosowanie klasyfikacji zjawisk językowych. Poza tym wyłania się konieczność wprowadzenia jednolitego podręcznika gramatycznego, który pozbawiony przykładów tzw. kształcących, doprowadzających do zdobycia nowej wiadomości, byłby podręcznikiem systematycznej gramatyki z przykładami ilustrującymi fakt. Taka gramatyka istniałaby obok dotychczasowych podręczników-drogowskazów gramatycznych i byłaby na cały przeciąg nauki w gimnazjum i liceum podstawą, do której mógłby się odwołać zarówno nauczyciel, jak i uczeń w razie wątpliwości.

Wreszcie w zakresie liceum należałoby dać szkole obowiązujący podręcznik, który zapoznawałby popularnie z zagadnieniami językowymi, wysuniętymi przez Program. Nie mówiąc tu już o podstawowej wartości takiego podręcznika dla ucznia, należy zwrócić uwagę na fakt, że nawet nauczyciel niejęzykoznawca może mieć przy niektórych tematach pewne wątpliwości i trudności. Tak więc, podręcznik taki byłby pomocą i dla ucznia, i dla nauczyciela, co przyczyniłoby się, choć częściowo do ułatwienia osiągnięcia wyników nauczania wskazanych przez Program.

*Wiktor Godziszewski.*

## WZIAŁEM — WZIEŁEM, KTÓRE — KTÓRO.

Polaków z innych dzielnic dziwi, że w Warszawie słyszą często *wziętem*, *ugrzęzłem* zamiast *wziąłem*, *ugrzązłem*. Oczywiście poprawnie jest *wziąłem*, ale ci, co zawsze tak mówią, robią to niekoniecznie wskutek staranności, ale przede wszystkim dlatego, że w ich dzielnicy taka forma panuje. Jest to bowiem forma bardziej związana z przeszłością polszczyzny, podczas gdy mieszkańcy Polski środkowej ulegają pewnemu prądowi będącemu w naszym języku nowością, a nawet mniej niż nowością, bo zjawiskiem zapowiadającym związanie cząstek czasowników *|e|m*, *|e|ś* *|e|śmy*, *|e|ście* na stałe z czasownikiem jako końcówek, co może zresztą i nie dojść do skutku.

Te cząstki czasownikowe, będące z pochodzenia samodzielnyimi formami czasu teraźniejszego czasownika *być* przy imiesłowach czasu przeszłego innych czasowników na oznaczenie czasu przeszłego (*wziął jeśm*, *wziął jeś...*), zachowały częściowo tę samodzielność, czego dowodem jest umieszczanie ich przy jakimkolwiek wyrazie, a nie tylko przy czasowniku, do którego z treści należą; zwłaszcza chętnie łączą się ze spójnikami i przysłówkami oraz innymi krótkimi wyrazami, co by było niemożliwe, gdyby to były zwykłe końcówki czasownikowe. Toteż zdanie „Gdzieście byli” nie tylko nie jest gorsze od zdania „Gdzie byliście”, ale ze względu na indywidualność języka nawet lepsze. Mieszkańcy tych dzielnic Polski, w których się utrzymało odczuwanie samodzielności cząstek *|e|m...* traktują tym samym składnik *wziął* w słowie *wziąłem* za samodzielny wyraz, a co za tym idzie trzymają się tu samogłoski *a*, która zasadniczo obowiązuje w ostatniej zgłosce wyrazów, tak samo jak w bezokoliczniku *wziąć*, na tej samej zasadzie co w rzeczownikach *dąb*, *ksiądz*, *gołąb*. Samogłoska *a* bowiem jest tu dalszym ciągiem dawnej samogłoski długiej, która się tu zjawiała wtedy, gdy na końcu wyrazu zanikła półsamogłoska (tzw. *jer*). W innych formach tych samych wyrazów, gdzie na końcu zjawia się jakakolwiek samogłoska, samogłoska *a* ustępuje miejsca samogłosce *e*, będącej dalszym ciągiem pierwotnej samogłoski krótkiej (*wzięła*, *wzięty*, *dębu*, *księdza*, *gołębie*). Te więc dzielnice Polski w których panuje forma *wziąłem*, mówią właściwie *wziął em*, odczuwając tu dwa oddzielne wyrazy, czego dowodzi na kresach południowo-wschodnich akcentowanie, na przykład *piśal-em*, *chòdził-em*, z przyciskiem na *pi*, *cho*, bo te zgłoski odczuwa się tam jako drugie od końca, a więc wymagające akcentu w myśl zasad akcentu polskiego, a skoro *chodзил*, *piśal* są tu oddzielnymi wyrazami a *em*, *es*, *esmy*, *esście* również oddzielnymi, to i w słowie *wziąłem* są według ich odczuwania dwa wyrazy *wziął* i *em*.

Co więcej, mieszkańcy tych dzielnic często zatracają końcowe *ł* po spółgłoskach zębowych jako trudne do wymówienia (por. rosyjskie *ja nios*, *on wioz*, *ruskie ja nis*, *win*, *wiz*, lwowskie ludowe *pomys*, *przemys* zamiast *pomyśl*, *przemysł*), i mówią *niós em*, *wióz em*, co by nie zachodziło, gdyby uważali formę *niosłem* za jeden wyraz, bo wtedy wymawialiby *ł*, tak jak je wymawiają w wyrazach *pomyśłem*, *powróśłem*. Tak samo zamiast *wiozłem* mówią *wióz em*, choć jednocześnie wymawiają *ł*

w słowie *kozłem*. Dodać tu trzeba, że na południu w słowie *niós em* wymawiają *z*, wskutek udźwięcznienia *s* przed *e*, na podstawie sandhi międzywyrazowego, co jest jeszcze jednym dowodem więcej, że odczuwają *niós em* jako dwa wyrazy, bo gdyby je odczuwali jako jeden, mówiliby *niósem*, tak jak mówią *susem*, *śmigusem* itd.

Natomiast mieszkańcy Polski środkowej, pod wpływem dążenia języka tej dzielnicy do traktowania cząstek */e/m...* jako końcówek czasownikowych ściśle związanych z czasownikiem nie tylko nie mają podstawy do zatracania *ł*, czy zamiany *s* na *z* w słowie *niostem*, ale w słowach *wziąłem*, *grzązłem* i innych zawierających samogłoskę nosową wstawiają tu *ę* zamiast *ą*, bo skoro taka forma *wziąłem* jest według ich poczucia jednym wyrazem, to nie ma uzasadnienia (na tle historycznym) dla *ą*, lecz tylko dla *ę*, tak jak *ę* mamy w wyrazach *dębem*, *księdzem*, *gołębiem*, gdyż samogłoska nosowa w tych wyrazach nie jest w ostatniej zgłosce (tak samo jak nie jest w wyrazach *dębem*, *księdzem*, *gołębiem*). A że uważają formę *wziąłem* za jeden wyraz, tego dowodzi również sposób akcentowania, mianowicie częste w Polsce środkowej *nieśliśmy*, *czytaliśmy* z przyciskiem na zgłosce *li*, która dla mieszkańców tej części Polski jest drugą od końca, a więc wymagającą akcentu.

Nasuwa się pytanie, dlaczego nie traktują te różne dzielnice Polski w podobny sposób stosunku *ó* do *o* w formach *niostem*, *wiozłem* podobnie jak w rzeczownikach *stół* — *stołu*, *róg* — *rogu*. Zgodnie bowiem ze stosunkiem *wziąłem* — *wzięłem* powinny być w Polsce południowej *nióstem* a w środkowej *niostem*.

I tak też jest, o tyle że w Polsce środkowej jest tu *o* a w południowej *ó*, a więc i tutaj zgoda z rzeczownikami *stół* — *stołu*, *róg* — *rogu*. Tylko że w Polsce południowej odpada *ł*, bo to wynika z traktowania słowa *wiós em* jako dwu odrębnych wyrazów, a to samo jest przyczyną zamiany *s* na *z*, jakieśmy to już wyżej wyjaśnili.

Różnica tu między dzielnicami polega na tym, że Polska południowa jest pod tym względem bardziej zachowawcza od środkowej, co więcej — pozostaje w tyle za zwyczajami języka kulturalnego, podczas gdy środkowa wykazuje skłonność do wyprzedzania go.

Ale jest inna dziedzina, w której można zauważyć stosunek wprost przeciwny. Znana jest skłonność mieszkańców Polski środkowej do mówienia „patrzę na *te* dziecko”, „widziałem *tą* dziewczynkę”, choć poprawnie jest „*to* dziecko”, „*tę* dziewczynkę”. Polacy z południa nie popełniają tych uchybień, ale czasem zamiast „*które* dziecko” mówią „*któro* dziecko”, co jest również niepoprawne. Pochodzi to stąd, że mieszkańcy Polski środkowej są skłonni do używania w jak najszerszym zakresie deklinacji przymiotnikowej: „*te* dziecko” jak „*dobre* dziecko”, „*tą* dziewczynkę” jak „*ładną* dziewczynkę”, a mieszkańcy południa, zwłaszcza wschodniego, są skłonni do używania w jak najszerszym zakresie deklinacji rzeczownikowej, dlatego też nie jest u nich wynikiem większej staranności mówienie „*to* dziecko”, „*tę* dziewczynkę”, bo to robią podświadomie, a nawet idą jeszcze dalej, niż tego wymaga narzecze kulturalne, mówiąc *któro* zamiast *które*. A że rozróżnianie oddzielnej deklinacji rzeczow-

ników i oddzielnej przymiotników jest jedną ze znamienych cech języka polskiego i języków słowiańskich w ogóle, więc trzymanie się deklinacji rzeczownikowej i częściowe zastępowanie nią przymiotnikowej przez Polaków z południa można by uważać za zapowiedź zaniku deklinacji przymiotnikowej, co by było dla języka zmianą zasadniczą.

Ale że nie każde takie zjawisko zmian urzeczywistnia się w całości, a przy tym jedna dzielnica nie może rozstrzygać o dziedzinie języka, w której inne dzielnice dążą w zupełnie innym kierunku, więc z takiego odosobnionego zjawiska nie można wyprowadzać wniosku na przyszłość.

Józef Rossowski

Są i na południu formy deklinacji przymiotnikowej odpowiadające centralnopolskim rzeczownikowym, np. odmiana Stankiewiczówny zamiast Stankiewiczówny.

W. D.

### OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

**Trzecio-letni** Czy można używać określenia *trzecioletni* w znaczeniu »odnoszący się do trzeciego roku«, na przykład „*trzecioletni* kurs języka polskiego”. Korespondent powołuje się na to, że wyraz *trzecioletni* znalazł w niektórych słownikach.

Istotnie, słowniki wymieniają ten wyraz, chociaż nie wszystkie: Linde na przykład przymiotnika *trzecioletni* nie notuje. W Słowniku Warszawskim znajdujemy następujące objaśnienia: po pierwsze przymiotnik ten może znaczyć »trzeci rok liczący, żyjący, istniejący«, np. „uczeń w klasie *trzecioletni*”, po drugie »zdarzający się co trzeci rok«, po trzecie »pochodzący z zaprzeszłego roku« np. „*trzecioletnie* zboże”, czyli zboże ze zbiorów sprzed dwu lat.

Żadne z tych znaczeń nie odpowiada temu, o które chodzi w zapytaniu. Kurs, którego się wykłada na trzecim roku, najprościej nazwać *trzeciorocznym*. Nawet i ucznia „siedzącego” w klasie trzeci rok nazwalibyśmy raczej *trzeciorocznym* niż *trzecioletnim*, wbrew przykładowi ze słownika. *Trzecioroczny* jest przymiotnikiem utworzonym w bardzo prosty sposób z wyrażenia *trzeci rok*: zupełnie tak samo mówimy *wczesna jesień* — *wczesnojesienny*, *stare miasto* — *staromiejski*, *stary zakon* — *starozakonny* itp. Równie naturalnym jak *trzecioroczny* od *trzeci rok* jest oczywiście przymiotnik *trzyletni* od *trzy lata*, ale ten znaczy »mający lub trwający trzy lata«.

Wątpliwość, czy *trzecioletni* nie jest lepsze od *trzeciorocznego* pochodzić musi stąd, że wyrazu *rok* nie używa się w liczbie mnogiej, więc gdy mówimy o czymś, przed czym już dwa *lata* upłynęły, wahamy się jakoś z utworzeniem przymiotnika od podstawy *rok*. Jest to jednak nieporozumienie: *trzecioroczny*, jak *drugoroczny* (i oczywiście *pierwszoroczny*), są to formacje właściwie utworzone i znaczeniowo wyraźne.

**Doń** (zakres użycia) Czy można używać skróconego wyrażenia *doń* w znaczeniu »do niego? Nie, wyrażenia *do niej* żadną skróconą formą zastąpić nie można: *doń* może znaczyć tylko »do niego« i to tylko wówczas, gdy domyślny rzeczownik jest rodzaju męskiego. Tłumaczy się to przyczynami historycznymi, które tu pominiemy.

Wyrażenia *doń*, *zań*, *nań* używane są na ogół rzadko, w żywej mowie raziłyby nienaturalnością. Poczucie ich właściwej funkcji zaciera się. Nawet u Żeromskiego w jakimś opisie jest mowa o drodze i wierzbach, które *doń*, to jest do drogi, wyciągały swe gałęzie. Ze stanowiska gramatycznego czyniły to zatem niepoprawnie.

**Świeżo zmarły** Ta sama korespondentka zastanawia się nad takim zdaniem: „znany dobrze całemu miastu, świeżo zmarły sędzia był typem człowieka” itd. W tym urywku pośmiertnego wspomnienia razi korespondentkę określenie „świeżo zmarły”. Istotnie, z chwilą gdy się na to połączenie wyrazów zwróci uwagę, odczuwa się pewną jego niezręczność. „Świeżo” tchnie pewną żywością, nawet w wyrażeniach jak „świeżo rozpoczęta praca”, „świeżo zerwane kwiaty”, nie mówiąc już o takich zwrotach w których *świeżo* nie znaczy »dopiero co«, np. „owoce wyglądają *świeżo*”.

W połączeniu „świeżo zmarły” znaczenia obu wyrazów trochę się ze sobą kłócą, wywołując niemal komiczno-makabryczny efekt. Sztuka dobierania wyrazów jest wielką sztuką. Na niej polega *styl*. O języku powiedział ktoś, że jest zbiorem wygasłych metafor, co jest częściowo słuszne. Częściowo — bo w języku są nie tylko metafory wygasłe, ale i gasnące dopiero, tracące jaskrawość barw, a obok nich metafory żywe, świeże, samorzutne. Zharmonizowanie tonów lub świadome wyzyskiwanie kontrastów stanowi o sugestywnej sile obrazu. Jeżeli się w jakikolwiek sposób strunę przeciągnie, czar efektu pryska. Natłoczenie nie zestrojonych metafor wywołuje wrażenie komiczne, na przykład w znanym powiedzeniu o tym, że „szybko przemijający ząb czasu osuszył już niejedną łzę”. Jeden z pisarzy współczesnych pisze tak: „...pod tym dobrotliwym uśmiechem kryło się opanowanie, wyrzeczenie, spokój i męstwo, które na stronicach tego pisarza brzmi trwałością spiżową”. — „Męstwo brzmiące na stronicach pisarza trwałością spiżową” — może trochę zakłopotać i wywołać pewien zamęt w odczuciu czytelnika. Mamy tu przeładowanie motywów, w dodatku nie najlepiej zharmonizowanych. Brak zharmonizowania, wracając do punktu wyjścia tych uwag, widzimy i w wyrażeniu „świeżo zmarły”. Lepiej byłoby powiedzieć: „zmarły niedawno, ostatnio, przed paroma dniami”.

Będąc w „Czy zwrot spotykany często w korespondencji handlowej: »nie będąc posiadaniu w posiadaniu listu« jest właściwy? Czy nie lepiej »nie posiadając«?” Owszem, lepiej, a jeszcze lepiej, bo prościej: „nie mając listu”. *Być w posiadaniu* jest wzorowane na niemieckim „im Besitze sein”. *Posiadać* jest na ogół używane zbyt często, czasem wprost nadużywane. Wspominaliśmy o tym kiedyś w zeszłym roku. Nawet w dziełach należących do literatury pięknej ukazuje się czasem trącające pretensją *posiadać* zamiast zwykłego *mieć*. W noweli znanego współczesnego pisarza czytamy ze zdziwieniem: „...zdrowie zjadła mu wojna i praca, ...*posiada* reumatyzm i kamienie żółciowe, pokaleczone dłonie i słaby wzrok”.

Reumatyzm i kamienie żółciowe należą do osobliwych posiadłości.

**Wybuchły** Zwrot „z powodu strajku *wybuchłego* w porcie załadowanie okrętów okazało się niemożliwe” zawiera formę *wybuchłego*, która nieco razi jako imiesłów l. p. (o wypadkach tego rodzaju pisał w roku zeszłym w *Poradniku Językowym* prof. Szober). Mamy pewną ilość przymiotników imiesłowowego pochodzenia, w których ten dawny ich charakter zupełnie już nie jest odczuwany, np. *doskonaly, czuły, niedbaly, dojrzały, stały, podległy, dorosły, przywykły, ogorzały*. Wszystkie te przymiotniki są oczywiście odmieniane. Znaczą one pewne cechy stałe. Dążność do przekształcania imiesłowów czynnych przeszłych na *-ł* na przymiotniki nie jest już dziś dążnością żywą i dowolnie operować takimi przekształceniami nie możemy.

**Strajk, strejk** Co do wyrazu *strejk*, to ta jego forma (z samogłoską *e*) oznaczona jest w Słowniku Warszawskim jako mało używana i jest przy niej odсылacz do *strajk* (Linde wyrazu tego nie notuje wcale, co jest łatwe do zrozumienia, ponieważ wyraz jest późny). Źródłem wyrazu jest angielskie *strike*, wymawiane *strajk*, a mające parę znaczeń: jednym z tych znaczeń jest to, które odpowiada naszemu *strajkowi*. Możliwe, że do nas wyraz się dostał za pośrednictwem niemieckim. W pisowni niemieckiej połączenie liter *ei* wymawiane jest jako *aj*, to też niemiecki wyraz *Streik* w tej właśnie postaci graficznej brzmiennie angielskie samogłoskowej części wyrazu oddaje mniej więcej dokładnie. Jeżeli przejmujemy wyraz niemiecki w jego oryginalnej pisowni (zmieniając tylko *i* na *jot*), to wprowadzamy do języka polskiego formę *strejk* i tę już wymawiamy na swój sposób, to znaczy z samogłoską *e*. Ponieważ jednak, jeżeli się ma zapożyczać, to lepiej już z pierwszego źródła, więc istotnie forma *strajk*, którą zaleca Słownik Warszawski, a która jest bliższą brzmieniem wyrazowi angielskiemu, jest właściwsza.



**Nareszcie** „Kiedy się używa wyrazu *nareszcie*?” W tym nieco niespodziewanym, ale nie bezpodstawnym pytaniu korespondentowi chodzi o to, czy *nareszcie* może być użyte tylko wówczas, gdy mówimy o spełnieniu się oczekiwań (np. *nareszcieśmy się doczekali*), czy też wyraz ten znaczy tyleż co »w końcu, z kolei«. Otóż dziś tylko pierwsze znaczenie jest żywe i ono właśnie przede wszystkim jest podane w Słowniku Warszawskim, gdzie znajdujemy objaśnienie i przykład: „*Nareszcie*: 1. *wreszcie* = *nakoniec*, *w końcu*: Długo dowiedzieć się nie mogli, *nareszcie* wieść ich doszła”. Na drugim miejscu słownik ten wymienia: „2. *wreszcie* = *zresztą*, *koniec końców*, *ostatecznie*: *Nareszcie* niech i tak będzie”.

To drugie znaczenie nie jest dziś bardzo żywe, dawniej niewątpliwie było żywsze. Znajdujemy na nie kilka przykładów u Lindego, w zdaniach jak: „Ten, który się najbardziej zaklina, największy jest oszust, zwodziciel, odrwisz, i nie wiem co na reszcie” (Linde pisał rozdzielnie, jako dwa wyrazy) albo „A *na reszcie* za kogo mnie Wc Pan bierziesz?”.

Takie *nareszcie* mające znaczyć »ostatecznie« spotykamy u Prusa, na przykład w takim zdaniu: „Przez miesiąc wyglądaliśmy odsiecz: z Węgier, z Francji, nawet z Nieba. *Nareszcie* twierdza kapitulowała” (*Lalka*). Tu *nareszcie* znaczy co innego niż zazwyczaj dzisiaj: kapitulacja twierdzy była dla jej obrońców ciężką ostatecznością, a nie pomyślnym, upragnionym wydobyciem się z sytuacji. Znajdujemy i inne podobne przykłady u Prusa: „...wziął mnie do swego domu... nakarmił mnie... *Nareszcie* dał mi butelkę wybornego miodu” albo „po szpakowatym jegomości weszła do sklepu dama... później pan w średnim wieku... potem młody człowiek, żądający cygarnicy, *nareszcie* trzy panny...” (wszystkie przykłady z *Lalki*). Z podobnym użyciem wyrazu *nareszcie* spotykamy się i u Sienkiewicza. Obaj autorzy reprezentują zatem w zakresie użycia omawianego wyrazu stan rzeczy nieco odmienny od dzisiejszego.

**Prawie** Wyraz *prawie* w znaczeniu »właśnie« nie bywa używany w Warszawie, ale w Krakowie istotnie się to słyszy (oczywiście nie tylko w Krakowie, bo na przykład również na Kaszubach). Jest to znaczenie stare. *Prawie* jest przysłówkiem odpowiadającym przymiotnikowi *prawy* i dlatego też dawnym jego znaczeniem było jak podaje Linde znaczenie »jak potrzeba, w raz«: „zrobił mu suknię *prawie* w miarę” — to znaczy właśnie według odpowiedniej miary”. Tak samo w znanym wierszu „Kto się w opiekę poda Panu swemu, A całym *prawie* sercem ufa jemu”, gdzie dla uniknięcia nieporozumień *prawie* bywa czasem w niektórych wydaniach przeznaczonych do szerokiego użytku zastępowane przez

*szczerze*, wbrew pierwotnemu tekstowi. Znaczenie »bez mała« rozwinęło się z czasem skutkiem dość naturalnych skojarzeń znaczeniowych: np. „myśmy *prawie* wyjeżdżali” może znaczyć »właśnieśmy wyjeżdżali«, a to znowu znaczy, że fakt wyjazdu jeszcze nie nastąpił, że wyjazd był bez mała czyli *prawie* w tym drugim znaczeniu dokonany. Tu znaczenia »właściwie« i »bez mała« bardzo blisko się schodzą.

**Komenderować** Czy wyraz *komenderować* można uważać za polski? — Ostatecznie nic innego nie można z tym wyrazem zrobić mimo jego oczywiście obcego pochodzenia. Zna ten wyraz zarówno Linde, jak Słownik Warszawski. Linde objaśnia go jako »sprawować wojsko, rządzić wojskiem«, Słownik Warszawski jako »komenderując wysłać«, »kierować wojskiem za pomocą komend«. Dziś *komenderowanie* stopniowo cofa się jakgdyby przed *dowodzeniem*. Często z *komenderowaniem* łączy się odcień znaczeniowy nieco ujemny: „nie lubię, gdy kto mną komenderuje”.

Czasowniki na *-erować* w języku polskim wiążą się genetycznie z niemieckimi czasownikami na *-iren*. To zakończenie niemieckie wywarło jeszcze większy wpływ na czasowniki niektórych innych języków słowiańskich, na przykład serbskiego, w którym zakończenie *-irati* odpowiada nie tylko naszym formom na *-erować*, ale i naszym formom na *-ować*, np. *fotografirati* — fotografować.

**Regle** Nazwę podhalańskich *regli* podaje Słownik Warszawski w dwóch postaciach: jako *ta regla* a także *ten regiel*, objaśnia zaś wyraz jako »las górski« oraz »góry niższe wstępne, przed głównym grzbieciem stojące u wejść do dolin; strome i dość nagłe wzniesienia między halami a siedzibami górali«.

Linde tego „górskiego” znaczenia wyrazu *regle* nie podaje wcale. Przytacza tylko formy *regle* w znaczeniu »ryglów« z Biblii Leopolity (r. 1561): „podruzgotał i połamał regle zamków jego”.

Między *reglami* podhalańskimi a *rygłem* — zasuwą zachodzi związek etymologiczny, tak przynajmniej stwierdza Brückner w swym Słowniku Etymologicznym, nie objaśniając jednak rozwoju znaczeniowego wyrazu. Może nazwa *regli* — gór znaczyła pierwotnie zapórę, wznoszącą się przegrodę. Warto byłoby bliżej się przyjrzeć tej kwestii, a zwłaszcza zebrać z tego zakresu żywy materiał wyrazowy.

Z chwilą gdy — jak to i korespondent stwierdza — w gwarze podhalańskiej rzeczownik w liczbie pojedynczej brzmi *ta regla*, to i w literaturze ta forma powinna mieć pierwszeństwo. Tak też zresztą najczęściej jest. Nieco dziwi, że Słownik Warszawski za właściwszą uważa jakgdyby postać *ten regiel*, ponieważ *regla* ujęta jest w nawias i opatrzona odsyłaczem: „p. *regiel*”.

**Opus** „Kiedy i jakim cudem przywędrowały takie kwiatki jak *opus* (ten, czy to?) i *rewelersi*?”. *Opus* na naszym gruncie nie jest właściwie kwiatkiem zbyt osobliwym: jest to zwyczajnie wyraz łaciński, który w łacinie znać był »dzieło« i był rodzaju nijakiego. U nas — zresztą nie tylko u nas, bo jest to zwyczaj międzynarodowy — wyrazu *opus* używa się w terminologii muzycznej. Na konferencji poświęconej sprawom języka radiowego zorganizowanej w roku 1936 przez dyrekcję Polskiego Radia dyskutowano nad tym, czy ów dość zadomowiony wyraz *opus* ma być traktowany jako męski czy nijaki. Większość uczestników konferencji opowiedziała się za tym, aby się mówiło *ten opus*, nie *to opus*, i w ten sposób jedna z nitek wiążących ten wyraz z jego ojczyzną łacińską została odcięta. To samo zaszło historycznie z takimi wyrazami jak *album*, który był dawniej rodzaju nijakiego, dziś jest męskim.

**Rewelersi** *Rewelersi* przywędrowali do nas z bardzo daleka.

W staroangielskim istniał wyraz *revel*, który oznaczał pewien rodzaj zabawy tanecznej lub tanecznej procesji; zabawy te odbywały się często w związku z przedstawieniami teatralnymi (w ich zupełnie pierwotnej formie, więc na przykład z wozem wędrownego teatru zamiast sceny).

W szerszym znaczeniu *revel* było nazwą wszelkiej hucznej, swobodnej zabawy (do dziś dnia w tym znaczeniu używany jest w angielskim wyraz *revelry*). *Reveller* to był ktoś w takiej wesołej zabawie biorący udział. W tym znaczeniu wyraz przechował się w języku teatrów czy kabaretów i tą drogą dotarł do nas. O ile chodzi o ostateczne źródło historyczne podstawowego ang. *revel*, to źródłem tym jest — łacina, w której istniał czasownik *rebellare* »występować zbrojnie przeciw władzy«, (por. *bellum* »wojna«). To łacińskie *rebellare* było kontynuowane w hiszpańskim *rebelar*, wł. *ribellare*. Na gruncie starofrancuskim pierwotne *rebeller* zostało zastąpione przez *reveller*, a z francuskiego drogą zapożyczenia wyraz dostał się do angielszczyzny.

Rozwój znaczeniowy odbywać się musiał etapami »zbrojne wystąpienie«, »bunt«, »zamęt«, »zamieszanie«, »hałasowanie«, »uciecha«.

Każdy wyraz, gdy go otrząśniemy z pyłu powszedniości, to znaczy, gdy zaczniemy traktować go nie pod kątem doraźnego praktycznego użytku, lecz ze stanowiska obiektywnego, jako pewien dokument historyczny, zaczyna się niejako mienić barwami i wtedy dopiero nabiera pełni życia.

Teoretyczne ujmowanie faktów językowych nie jest ucieczką od życia, to przeciwnie taka postawa, która pozwala widzieć rzeczywistość językową w całej różnorodności i w całym bogactwie jej przejawów. Zanim cokolwiek o tej rzeczywistości zechcemy orzekać, musimy ją *poznać*.

**Młot,  
młócić**

Klasa V Publicznej Szkoły Powszechnej w Kamieniu (pow. Puławski) pracuje między innymi nad odnajdywaniem związków pokrewieństwa między wyrazami i prosi o rozstrzygnięcie paru wątpliwości. Pierwsze pytanie dotyczy tego, czy wyrazy *młot* i *młócić* pochodzą z tego samego źródła. Owszem, pochodzą. Jeszcze dawniejszą postać tego rdzenia, który jest w obu tych wyrazach, odnajdziemy w czasowniku *miełę* (*mleć*). Dawny rdzeń czasownikowy *mel* znaczył »rozbić, rozkruszać«: obok formy *mel* występowała i forma *mol*. Tę formę *mol* spotykamy w rosyjskim wyrazie *molnija*, który oznacza »błyskawicę, piorun«: widocznie piorun nazwano od tego, że coś rozwała, rozbija, rozkrusza.

*Młot* jest to również pierwotna nazwa narzędzia do rozbijania: w czasowniku *młócić* znaczenie się zwężało, bo czasownik ten znaczy dziś tylko »bić kłosa« (dla wybicia ziaren), pomijając znaczenia przenośne.

**Wiosło**

Wyraz *wiosło*, pozostaje w związku z czasownikiem *wieźć* i powstać musiał pierwotnie jako nazwa »narzędzia do wiezienia«: w podobny sposób utworzone są wyrazy *mydło* — narzędzie do mycia, *szydło* — narzędzie do szycia. Z *Wisłą* wyraz ten nie wiąże się zupełnie.

**Ksiądz,  
książe  
i księga**

*Ksiądz* i *książe* są to formy ściśle ze sobą spokrewnione. Wyraz *ksiądz* musiał brzmieć dawniej *kniądz* a wywodził się z wyrazu niemieckiego *kuning*, który się do dnia dzisiejszego dochował w języku niemieckim w postaci *König*, co znaczy »król«. Dawniej *ksiądz* był to tytuł nadawany nie tylko duchownym, ale i świeckim panującym. A nawet i słońce nazywano w średniowieczu »wielkim księdzem« (co odpowiadało łacińskiej nazwie *magnus dominus*), satelitę zaś ziemi, świecącego w nocy — »małym księdzem« inaczej *księżycem* (bo *księżyc* to właśnie zdrobniła forma wyrazu *ksiądz*). Jak widać więc, pochodzenie wyrazu *księżyc* jest poniekąd mitologiczne. Czasem używano wyrazu *księżyc* i w znaczeniu „miesiąca”.

*Księżę* (dopełniacz *książęcía*, potem ściągnięte w *księcia*) to była forma o znaczeniu zdrobniąłym, które dziś zaginęło.

O wyrazach *ksiądz* i *księżę* tak pisał gramatyk Kopczyński (koniec XVIII i początek XIX wieku): „Imię *ksiądz* ustąpione stanowi duchownemu; ale początkowo jedno było z słowem *księżę*; jeszcze Zygmunt August pisał się księdzem, nie Książęciem Litewskim na czele Konstytucji Piotrkowskiej r. 1550”.

Tytuł Książ Wielki Litewski (w znaczeniu Książę) często się spotyka w XVI i XVII wieku. W tymże znaczeniu używa wyrazu *ksiądz* jeszcze Mickiewicz w znanej balladzie *Trzech Budrysów*: „Olgierd ruskie posady Skirgieł Lachy sąsiady, A *ksiądz* Kiejstut napadnie Teutony”, i tak samo w innej zwrotce: „Niech zaciągnie się drugi w *Księdza* Kiejstuta cugi”.

*Książek* to forma zdrobniła od *ksiądz* podobnie jak *księżyk*. Z tym właśnie, a nie z *książką*, wiąże się nazwisko *Książek*.

Nad tym, czy wyraz *księga* ma jaki związek z *księdzem* i *księciem* zastanawiał się już w *XVII* wieku poeta Potocki. Pisał on w jednym ze swych żartobliwych wierszy: „Zgadnij, czy się od książąt, czy od ksiąg ksiądz zowie?”.

Widzieliśmy, że między *księdzem* a *księciem* zachodzi bliski związek. Między *księdzem* a *księgą* takiego związku nie ma. *Księga* — a dawniej tylko w liczbie mnogiej *księgi* — wywodzi się z pierwotnej formy *księgi*, a wyraz ten znaczył »litery, pismo«: u podstawy tego wyrazu *księgi* leżał tenże rdzeń co w wyrazie *kien* o dawnym znaczeniu »pień«: istnieje przypuszczenie, że *księgi* (albo *knigi*) to była nazwa jakichś drewnianych skrawków czy odcinków (por. znaną po wsiach nazwę *knowie* »ta strona snopa, gdzie on jest ucięty«).

Tymi znaczonymi drewnianymi odcinkami mogli się ludzie posługiwać dla wrózenia lub losowania. Historia wyrazu *księga* cofa nas, jak widzimy, do bardzo odległych czasów. *Książka* — to zwyczajna forma zdrobniła od *księgi*.

## Wyrazy obce

Pewien korespondent daje w swym liście wyraz rozgoryczeniu z powodu nadmiaru wyrazów obcych we współczesnym języku polskim, zwłaszcza w niektórych jego dziedzinach, jak na przykład w imiennictwie sportowym. Temat jest oczywiście na czasie. Na ogół można mieć nadzieję, że wiele niepotrzebnie płaczących się w naszym języku przygodnych wtretów obcych poginie, pograży się z czasem w niepamięć, jak się to już zdarzało z tyloma, tyloma wyrazami w wiekach ubiegłych. Wśród wyrazów polskich, którymi korespondent proponuje zastąpić niektóre obce, nie wszystkie trafnie oddają to, co znaczy odpowiedni wyraz obcy. A więc na przykład *aktualny* to zupełnie co innego niż *pilny*. Bliższe już jest znaczeniu owego obcego przymiotnika proponowane w swoim czasie *naczesny*, choć zasadniczo wyraz *aktualny* nie wydaje nam się czymś bardzo gorszym. *Reportaż* to niezupełnie to samo, co *sprawozdanie*, a zupełnie co innego niż *pogawędka*, *skecz* to nie to samo, co *żart*, *hangar* — nie to samo, co *wozownia*, bo w hangarze są aeroplany, a w wozowni — wozy, *biuro* — nie ma żadnego bliższego związku z *działem*, który by miał je w myśl życzeń autora listu zastępować (może to zresztą jakaś pomyłka?). *Interpretować* to czasem »tłumaczyć«, czasem »wykładać«, ale żaden z tych czasowników, oddzielnie wzięty, nie oddaje tego, co się mieści w wyrazie *interpretować*.

Wyrazy *gratulować* i *winszować*, z których tylko drugi według korespondenta godzien jest użycia, są jednakowo niepolskie, tylko że *gratulować* wywodzi się z łaciny, *winszować* z niemieckiego (*wünschen*). Na

czym miałyby wobec tego polegać tak wyraźna wyższość *winszowania*? Że *winszować* jest jakgdyby starsze (*gratulowania* nie notuje Linde), to jeszcze sprawy nie rozstrzyga.

Pojawianie się w języku takich nowotworów jak *hangar* pozostaje w związku z rozwojem techniki i form nowoczesnego życia i jest właściwie rzeczą naturalną. Uleganie przesadnym obawom o język w związku z takimi faktami to pewnego rodzaju defetyzm, w który zdrowa i rozsądna troska, o język nie powinna się przeradzać.

W. D.

### SŁOWNIK TECHNICZNY POLSKO-NIEMIECKI.

Wolne tempo rozwoju naszej techniki, która długi czas była w rękach obcych, wycisnęło piętno na języku tej dziedziny. Polskie słownictwo techniczne ma braki pod względem jakościowym i ilościowym. Jakość polega na różnorodności mianownictwa, wykazującego silne wpływy zachodnie, co jest łatwo zrozumiałe, a ilość — rzecz na pozór dziwna — jest w sumie wcale pokaźna, ale nie ustalona. Różnorodność ta polega na tym, że często jedno pojęcie ma dwa lub więcej określeń, co wcale nie jest potrzebne, a jednocześnie na niektóre pojęcia nie ma nazwy.

Stan ten pochodzi stąd, że mając nazwę polską często przyjmowaliśmy jeszcze obcą (*łopata* — *szpadel*, *świdrować* — *borować*), albo nie mając nazwy rodzimej braliśmy dwie obce z różnych źródeł (*libela* — *waserwaga*), albo wreszcie, zwłaszcza w ostatnich kilkudziesięciu latach, mając przyjęte nazwy obce tworzymy odpowiedniki polskie dla usunięcia obcych, wskutek czego na razie istnieją obok siebie obce i polskie (*hebel* — *wiórnik*, *śrubsztak* — *imadło*, *libela*, *waserwaga* — *poziomnica*).

Wbrew przysłowiu, że od przybytku głowa nie boli, istnienie obok siebie kilku określeń na to samo pojęcie jest niedogodne, zarówno wtedy, kiedy mają zupełnie to samo znaczenie (*kompas* — *busola*), jak kiedy mają różnice niewielkie, a co gorsza, niełatwo uchwytnie (*beczka*, *baryłka*, *faska*).

Materiał więc jest obfity i różnorodny, a zestawienia go w postaci słownika dokonał ś. p. prof. Karol Stadtmüller, wydając w r. 1912 niemiecko-polski słownik techniczny. W r. 1921 opracował jego syn inż. Karol Stadtmüller nowe wydanie tego słownika, oparte na większej ilości źródeł i w znacznie powiększonej objętości, tak że słownik ten obejmował 107.000 określeń.

Teraz ukazała się część druga — polsko-niemiecka — tego słownika<sup>1)</sup>, jeszcze bardziej rozszerzona, bo obejmująca przeszło 120.000 wyrażeń, a oparta na 284 technicznych opracowaniach słownikowych oraz na kilkudziesięciu rozprawach drukowanych i rękopisach. Wydane teraz dwa tomy polsko-niemieckie są odpowiednikiem do wydanej dawniej części niemiecko-polskiej w jednym tomie. Objętość więc części polsko-niemieckiej jest dwa razy większa, a o wartości treści świadczą zarówno doświadczenia poczynione z częścią niemiecką jak poważne a liczne źródła, na których się opiera wydana teraz część polsko-niemiecka.

1) Prof. Stadtmüller i inż. K. Stadtmüller „Słownik techniczny”, Poznań 1936.

Ponieważ słownik zawiera bogaty materiał mianownictwa technicznego używanego w naszym języku, wraz z obocznościami wyżej wspomnianymi, nasuwa się zagadnienie strony praktycznej takiego słownika. Oczywiście zestawienie słownika o ustalonym mianownictwie byłoby bardziej celowe, ale w naszych warunkach jest to niemożliwe, gdyż słownictwa tego nie może ustalić jeden autor ani kilku i to nie było zadaniem słownika. Zajmuje się tym Akademia Nauk Technicznych, której praca jest daleka od ukończenia, bo obejmuje dziś około 3.900 terminów (podczas gdy słownik Stadtmüllerów, zresztą nie wyczerpujący wszystkiego, ma ich przeszło 120.000). Słownik więc spełnia całkowicie swoje zadanie.

Umieszczając te kilka słów o słowniku w Poradniku Językowym trudno pominąć stronę językową. Z natury rzeczy jest na nią w słowniku mało miejsca, ale przedmowa nie jest zbyt starannie zredagowana, a korekta pozostawia wiele do życzenia.

Wobec jednak znaczenia całości są to rzeczy drugorzędne, nie wpływające ujemnie na wartość całości.

Józef Rossowski

### ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI

7. Czy można powiedzieć: **wpadł na projekt?**

(K. J., Kraków)

(S. S.) Oczywiście, że nie. Mówimy: *wpaść na myśl*, *wpaść na pomysł*, ale utworzone na wzór tych wyrażen wyrażenie: *wpaść na projekt* nie weszło w zwyczaj językowy, razi poczucie językowe kulturalnego Polaka i nie może być uznane za prawidłowe.

8. Czy prawidłową jest konstrukcja składniowa: **antagonizm kogo do kogo**. Czytałem gdzieś takie wyrażenie: **antagonizm Austrii do Serbii**.

(S. S.) Konstrukcja składniowa: *antagonizm kogo do kogo* powstała w następstwie analogii składniowej, czyli upodobnienia formalno-składniowego, pod wpływem takich, zbliżonych znaczeniowo, wyrażen, jak np. *nienawiść kogo do kogo*, *niechęć kogo do kogo*, *odraza kogo do kogo* itp. Są to jednak przygodne skojarzenia, nie odpowiadające tej sferze znaczeniowo-składniowej, w której w normalnym poczuciu językowym pozostaje konstrukcja składniowa, związana z wyrazem: *antagonizm*. *Antagonizm* to *walka*, *współzawodnictwo*, mówimy więc: *antagonizm kogo z kim* tak, jak mówimy: *walka kogo z kim*, *współzawodnictwo kogo z kim*.

9. Prasa nie odznacza się zbytnią dbałością o poprawność języka. W jednym z krakowskich dzienników znalazłem takie zdanie: **Roboty miejskie zmierzają do nadania P l a c u Zamkowemu szaty godnej tradycji**. Czy pisma nie powinny więcej dbać o poprawne formy gramatyczne?

(M. C., Siedlce)

(S. S.) Oczywiście, że tak. W poprawnym języku polskim forma celownika l. p. od rzeczownika: *plac* ma postać *placowi*. W ogóle trzeba zaznaczyć, że w dzi-

siejszym polskim systemie gramatycznym jedyną żywą końcówką celownika 1. p. rzeczowników męskich, zakończonych w mianowniku 1. p. na spółgłoskę, jest końcówka *owi*. Kończówka *u* ma już charakter przeżytkowy i zachowuje się tylko przez tradycję w nielicznej grupie rzeczowników, jak np. *ojciec — ojcu, brat — bratu, kot — kotu* (ale prof. Kotowi), *pies — psu...* Wyraz *plac*, pochodzenia niemieckiego, nie jest wyrazem tak dawnym, jak tamte wyrazy i nie zaciera w swojej odmianie form przeżytkowych.

10. Tygodnik pisze o dziwnej obojętności, jaką wśród społeczeństwa cieszy się wojna na Dalekim Wschodzie. Oto próbka naszego stylu dziennikarskiego.  
(R. P., Kielce)

‘<sup>c</sup> S.) Niestety, dążności upraszczające ogarniają w ostatnich czasach nie tylko system deklinacji i koniugacji, lecz także formy składniowe, a nawet, jak to widzimy w przytoczonym przykładzie, także kategorie znaczeniowe wyrazów. Oczywiście, człowiekowi, który ma kulturę językową i kulturę logiczną, wyrażanie: *cieszyć się obojętnością* wydawać się musi czymś horrendalnym: wyrażenie to rozrywa wewnętrzna sprzeczność. Można się cieszyć czymś uznaniem, szacunkiem, zaufaniem, czyjąś życzliwością, ale w normalnych ludzkich stosunkach trudno się cieszyć czyjąś obojętnością. Wyrażenie: *cieszyć się obojętnością*, choć gramatycznie prawidłowe, jest pod względem frazeologicznym niepoprawne i razi swoją wewnętrzną, znaczeniową sprzecznością. W jaki sposób mogło powstać i co się przyczynia do jego rozpowszechniania? Mówimy: *traktować kogoś lub coś z szacunkiem, z zaufaniem, z uznaniem, z życzliwością, — z obojętnością, z niechęcią, z uprzedzeniem*. Mówimy także: *odnosić się do kogoś lub czegoś z szacunkiem, z zaufaniem, z uznaniem, z życzliwością, ... z obojętnością, z niechęcią, z uprzedzeniem...* W związku z tymi szeregami skojarzeniowymi... zaczynają się pojawiać takie wyrażenia: *cieszyć się obojętnością, niechęcią...*, urabiane na wzór zwrotów i *cieszyć się szacunkiem, uznaniem, życzliwością...* Jest to upodobnienie bardzo charakterystyczne i bardzo znamienne.

Człowiek pierwotny i dziecko widzą w przedmiotach otaczającego ich świata przede wszystkim podobieństwa, mało zwracając uwagi na zachodzące między nimi różnice, to też nieraz kojarzą i utożsamiają wyobrażenia, które w umyśle kulturalnego człowieka dorosłego są wyraźnie zróżnicowane.

#### Z NOWSZYCH WYDAWNICTW JĘZYKOWYCH ZA GRANICĄ.

Ruch naukowy na polu językoznawstwa i literatury czeskiej jest bardzo ożywiony. Oprócz popularnego, poświęconego specjalnie sprawom poprawności językowej miesięcznika *Naše řeč*, współczesnym potrzebom czeszczyzny, zwłaszcza literackiej, służą dwa inne wydawnictwa o charakterze naukowym, mianowicie



*Spisovná čeština a jazyková kultura* oraz *Slovo a slovesnost*<sup>1)</sup>). To ostatnie, które mamy zamiar bliżej tutaj omówić, jest organem Praskiego Koła Lingwistycznego (Pražský linguistický kroužek).

*Slovo a slovesnost*, redagowane przez językoznawców B. Havránka i V. Mathesiusa, wychodzi od r. 1935 w postaci 4 zeszytów rocznie o objętości około 65—70 stron. Wydawnictwo to jednoczy w sobie zagadnienia językowe oraz twórczość językową (artystyczną) rozpatrywaną zarówno ze stanowiska formy jak treści, a więc dziedziny, które u nas najczęściej traktuje się zupełnie oddzielnie. Uwzględnia także społeczną stronę języka, jego potrzeby związane z pewnymi środowiskami zawodowymi czy naukowymi.

W rozważaniach wstępnych omawiających cele i zadania pisma (rocz. 1935: str. 1—7) poza stroną estetyczną (poezja, stylistyka) oraz pedagogiczną (ortofonia, ortoepia) na te potrzeby społeczne pozostające w związku z poszczególnymi dziedzinami wiedzy jak filozofia, medycyna, psychologia, socjologia, historia, położony jest duży nacisk. Redakcja zainicjowała współpracę z przedstawicielami tych dziedzin naukowych, co znalazło wyraz w niektórych artykułach. Nie pominięto spraw językowych w związku z teatrem i filmem, a także potrzeb techniki, administracji i in.

Wydawnictwo uwzględnia głównie zagadnienia językowe chwili bieżącej i ten jego aktualny charakter został z naciskiem podkreślony przez autorów programu, którzy ostro akcentują swoją niezależność od tego, co nazywają „atomistycznym historyzmem” generacji Gebauera.

Ponieważ trudno byłoby tu omawiać bliżej treść jedenastu wydanych dotychczas zeszytów, więc ograniczymy się do zwrócenia uwagi na niektóre artykuły ciekawsze i bliżej nas interesujące.

Rocznik I zawiera dość dużą ilość artykułów o treści ogólnej i jest tematycznie dość bogaty. Dużo uwagi poświęcono sprawom czeszczyzny literackiej, ale widać w tym nieco przejawy normatywizmu. Tak np. B. Havránek w artykule o kodyfikacji gramatycznej czeskiego języka literackiego występuje przeciwko rzekomo przesadnemu archazowaniu tego języka, z którego, jak powiada, często robi się „muzealny zabytek”; z drugiej strony razi go wprowadzanie dialektyzmów. Wypowiada postulat ścisłego przestrzegania norm języka literackiego jako odrębnego „systemu” w stosunku do różnych „systemów” gwarowych. Postulat ten jest stanowczo zbyt rygorystyczny, a w praktyce niemożliwy do przeprowadzenia. Elementy ludowe zawsze były i będą ożywczymi strumieniami, które chronią języki tzw. literackie od wyjałowienia i martwoty. Zupełny brak zrozumienia wartości regionalizmu, całkowite negowanie roli gwar ludowych, wyrażające się w omawianym wy-

1) Wyraz *slovesnost* jest pochodzenia rosyjskiego. Został on po raz pierwszy użyty w języku czeskim przez Jungmanna, znanego filologa i autora pomnikowego słownika, jako termin oznaczający twórczość artystyczną, której tworzywem jest *słowo*, w odróżnieniu od innych dziedzin twórczości mających jako tworzywo *dźwięk*, *barwę*, *kształt* itd.

dawnictwie choćby tym, że nie poświęcono tym zagadnieniom w dotychczasowych trzech rocznikach ani jednego artykułu, trudno poczytywać za zaletę.

Toż samo zacieśnione teoretyczno-normatywne stanowisko znalazło wyraz w innym artykule tegoż autora o normalizacji czeskiej wymowy literackiej.

Sprawy szkolnictwa omawia kilku autorów. J. Čada mówiąc o nauce języków obcych w szkołach zawodowych, domaga się, aby nauka tych języków była prowadzona metodami naukowymi, ale dostosowanymi do specjalnych potrzeb, tak np. w zakresie spraw gospodarczych zwraca uwagę na konieczność stworzenia lingwistyki gospodarczej (*hospodářská linguistika*), jako nauki *par excellence* stosowanej, o celach ściśle praktycznych (potrzeby stylu, słownictwa gospodarczego, korespondencji itd.). Tej lingwistyce gospodarczej została nawet poświęcona książka Z. Vančury, którą omawia L. Kopeckij. Postulat tworzenia odrębnego działu lingwistyki z odrębnymi metodami wydaje się trochę przesadny.

Kwestie dydaktyczne porusza S. Hessen (*Zagadnienie metodyki początków czytania*) i A. Prachař (*O lekturze w szkołach początkowych*).

Interesujące zestawienie w zakresie czytelnictwa w czeskich szkołach średnich daje J. Uher. Na podstawie przeprowadzonej wśród uczniów berneńskich ankiety okazuje się, że z autorów obcych największą popularnością cieszy się Sienkiewicz (szczególnie „Quo Vadis” i „Trylogia”). Wymienieni zostali ponadto z polskich pisarzy — już na znacznie dalszych miejscach — Reymont („Chłopi”) i Tetmajer („Anioł śmierci”). Przyczyną niewielkiej znajomości innych autorów polskich, zwłaszcza współczesnych, jest niewątpliwie brak przekładów.

Na łamach wydawnictwa *Slovo a slovesnost* znajdują też gościnne przyjęcie sprawy słowackie. Wzmagający się coraz bardziej ruch narodowy wśród Słowaków znajduje swój istotny wyraz w pracy nad językiem dyktowanej troską o jego kulturę i niezależność. W związku z tym aktualne staje się zagadnienie stosunku słowaczyny do czeszczyzny jako języka urzędowego w państwie czechosłowackim. Zagadnienie to omawia A. Štefánek (*Czeszczyzna literacka a nacjonalizm słowacki*), starając się uzgodnić stanowisko całkowitej lojalności wobec państwa i konieczność obustronnej kulturalnej współpracy z narodowym obowiązkiem Słowaków w zakresie pielęgnowania własnej tradycji i języka.

Sprawy słowackie omawiają poza tym L. Novomeský (*Rozwój słowackiego języka literackiego*) i L. Novák (*Kultura językowa na Słowaczynie*).

Wiekowy spór o rękopisy Królówowski i Zielonogórski porusza artykuł R. Jakobsona, który w sposób bardzo ciekawy, na podstawie analizy formy wierszowej, jeszcze raz potwierdza ich nieautentyczność i podobieństwo w stosunku do serbskich przekładów V. Hanki, ich przypuszczalnego autora.

O socjologii języka literackiego pisze J. Mukařovský, o odnalezieniu niektórych zaginionych pism Komeńskiego — D. Čyřewskýj, o czeskiej literaturze barokowej — J. Albrecht. Psycholog A. Kratina omawia początki mowy dziecka. Zdaniem jego bardzo ważny przełom w rozwoju mowy dziecięcej zachodzi ok. połowy drugiego roku życia, kiedy to z 5—6 słów zasób leksykalny dziecka wzrasta do 60—100 słów.

U dziewczynek rozwój ma być szybszy niż u chłopców. W wymowie najmniejsze trudności sprawiają samogłoski *a, e, i*, spółgłoski bywają trudniejsze i zazwyczaj ulegają zniekształceniu, zwłaszcza *k, r, ř, č, ž, š*<sup>1)</sup>. Zdania początkowo są jednowyrazowe, dopiero pod koniec drugiego roku pojawiają się dwu- lub kilkuwyrazowe, a także początki fleksji.

Ważną i dotychczas mało badaną sprawę wad wymowy porusza lekarz-foniatra M. Seeman. Z jego badań nad zjawiskiem jąkania się wynika, że w 30% wypadków u chorych stwierdzono opóźniony rozwój mowy, a w 33% wypadków ujawniło się obciążenie dziedziczne.

Z kwestii bardziej specjalnych warto wymienić uwagi dyskusyjne o języku filmowym J. Honzla i V. Vančury.

Rocznik drugi charakteryzuje się również szeroką skalą tematów, wśród których przeważają tematy ściśle językowe może bardziej niż w roczniku poprzednim.

Większość omawianych kwestii ma charakter ogólny. Tak np. Č-ryj i Silberstein piszą o filozofii języka i terminologii filozoficznej, G. Winter — o języku dziennikarskim, Zd. Peška — o stosunku języka czeskiego do słowackiego. J. M. Kořínek w artykule o metodyce etymologii zwraca uwagę na nową możliwość objaśnienia niektórych nazw o niejasnym pochodzeniu jako pochodzących z tzw. *interiekcji*, to znaczy powstałych skutkiem przeniesienia okrzyku na przedmiot z nim związany. W ten sposób autor tłumaczy np. słowiańską nazwę *psa* jako urzeczownikowiony okrzyk wabiący „psykania”. Tezę swą popiera kilkoma przykładami z innych języków. Myśl sama jest godna uwagi, ale wymagałaby sprawdzenia na szerszym materiale.

Jedną z zalet wydawnictwa jest to, że nie ogranicza się wyłącznie do własnego terenu, ale porusza także ważniejsze zagadnienia z innych języków. Tak np. VI. Buben w obszernym artykule omawia główne rysy dziejów języka francuskiego, zaś A. Martinet recenzuje z kolei pracę tegoż autora o wpływie ortografii na współczesną wymowę francuską. Bardzo żywotne i aktualne zagadnienie wpływu narodowego socjalizmu na język niemiecki porusza I. Seidlová-Slottyová. Autorka stwierdza, że w Niemczech dzisiejszych odbywają się pod wpływem panującej doktryny ciekawe zmiany stylowo-językowe. Uderza niebywale nasycenie języka pierwiastkami, które można podciągnąć pod znany skrót *Blubo* (*Blut und Boden*).

Na każdym kroku podkreśla się dziedzictwo krwi i rasy w rodzaju *Bluterbe, Volksgenosse, Blut- und rassenbedingtes Sein* itd. Zwykłą prawdę wyraża się charakterystycznym epitetem *blutvolle Wirklichkeit*, o rzeczy koniecznej mówi się *volksnotwendig*. Krótki ale treściwy artykuł doskonale ilustruje zarazem społeczną rolę języka w kształtowaniu się współczesnego niemieckiego poglądu na świat.

Z produkcji naukowej ZSSR. N. Losskij omawia dzieło zmarłego przed kilkoma laty psychologa L. Vygotskiego pt. *Myślenie a mowa*, gdzie zostały poruszone zagadnienia mowy dziecka i jej rozwoju w związku z rozwojem myśli.

<sup>1)</sup> Dość podobnie wyglądają te trudności wymawianiowe u dzieci polskich.

Sprawom polskim jest poświęcony artykuł A. Kellera *Rewizja ortografii polskiej*. Autor jest dobrze poinformowany i trafnie ocenia nowe przepisy stwierdzając, że respektują one zasady tradycyjne, że są umiarkowane i wprowadzają wiele uproszczeń; zmiany uważa za celowe i rokuje naszej obecnej pisowni trwałość.

Szereg artykułów omawia kwestie literackie, np. J. Bukáčka o poezji i literaturze w ujęciu Crocego (z okazji 70-lecia jego urodzin). D. Čyževského — o symbolice w czeskiej poezji religijnej, R. Jakobsona — o poezji czeskiej w epoce husyckiej i in. Na str. 65—78 (zesz. II) znajdujemy omówienie aktualności literackich. F. Wollman w artykule *Polska ergocentryczna teoria literacka* analizuje niedawno wydaną rozprawę prof. Kridla „Wstęp do badań nad dziełem literackim”. W tymże roczniku (str. 137—145) znajdujemy omówienie dziesięcioletniej działalności Praskiego Koła Lingwistycznego przez V. Mathesiusa, założyciela Koła i inicjatora pierwszych jego prac.

Rocznik III 1937. Zesz. I został w przeważnej części poświęcony Puszkiniowi. Zaczyna się zaś znamiennej deklaracją w sprawie wprowadzenia języka rosyjskiego do szkół średnich. Deklaracja ta podpisana przez kilku praskich slawistów domaga się równouprawnienia języka rosyjskiego z angielskim i niemieckim, a nawet podtrzymuje żądania czeskich przedstawicieli medycyny w sprawie uznania tego języka za międzynarodowy. W tym zeszycie znalazły się tylko dwie rozprawki językowe: A. Frinty, znakomitego czeskiego fonetyka, o wymowie wyrazów innoślówiańskich (z krótką wzmianką o wyrazach polskich) oraz J. Vachka — dość specjalny — dotyczący pojęcia fonemu.

Zesz. II przynosi ciekawą i ważną rozprawę Fr. Trávnička o szyku wyrazów w języku czeskim. Autor przeciwstawia się dawniejszym badaczom jak Dobrowský i Gebauer, którzy uznawali szyk wyrazów czeskich za dość dowolny, i formułuje dwie zasady rządzące tym szykiem: 1) fonetyczną, związaną z akcentem i rytmem i 2) znaczeniową, zależną od stopnia ważności wyrazów w zdaniu, w myśl której wyrazy najważniejsze, akcentowane znaczeniowo, stoją na końcu (Nasuwają się analogie z języka polskiego).

N. Trubeckoj zamieszcza recenzję nowego tomu wydawnictwa wiedeńskiego instytutu ludoznawczego pt. *Die Indogermanen und Germanenfrage*, gdzie znajdują się dwie prace (Al. Nehringa i W. v. Brandensteina) o kulturze i pierwotnej ojczyźnie Indoeuropejczyków, przeciwstawiające się teoriom niemieckim lokalizującym tę praojczyznę w dzisiejszych krajach germańskich. Cel działalności instytutu określa autor zdecydowanie: ma on stanowić „przeciwwagę przeciwko jednostronnemu monopolowi teorii o »północnej praojczyźnie«, wysuwanej przez naukę niemiecką.

Pozostałe artykuły dotyczą literatury: m. in. J. Mukařovský omawia dorobek znakomitego krytyka lit. F. X. Šaldy, VI. Helfert podaje niektóre przyczynki o muzyczności mowy poetyckiej, R. Wellek obszernie charakteryzuje środowisko naukowo-literackie w Cambridge.

W zesz. III znajdujemy duży artykuł K. Budzyka z Warszawy pt. *Metodo-*

logia stylistyki w Polsce, w którym autor daje ogólny obraz nielicznych u nas usiło-  
wań na tym polu i osiągniętych wyników.

Wzmógłony ostatnio przez młodych nacjonalistów czeskich ruch rewizjonistycz-  
ny w sprawie autentyczności słynnych rękopisów, ruch który znalazł rzeczników  
i u nas<sup>1)</sup>, wywołał po raz wtóry na łamach *Slova a slovesnosti* reakcję w artykule  
V. Flajšhansa, który zaprzecza jakoby autorami najlepszych epickich stron tych ręk-  
opisów, mianowicie *Sądu Libuszy*, mieli być współcześni Hance Jos. Linda czy Hájek.  
Autor na podstawie analizy tekstów odrzuca możliwość współautorstwa i przypisuje  
oba rękopisy w całości Hance.

Zeszyt zawiera poza tym sprawozdania z dwu zjazdów naukowych, które się  
odbyły w r. bież. w Paryżu: filozoficznego (przez J. Mukařovskiego) i psycholo-  
gicznego (przez J. M. Kořinka), gdzie specjalnie zostały omówione kwestie doty-  
czące językoznawstwa. O nauce gramatyki w szkołach pisze J. Uher. Poza tym  
kilka artykułów dotyczy zagadnień literatury czeskiej.

Należy zwrócić uwagę, że każdy zeszyt *Slova* zawiera *Kronikę*, w której są  
referowane ważniejsze wydawnictwa filologiczne i językoznawcze, omawiane zjazdy  
naukowe oraz referaty w *Kole praskim*<sup>1)</sup>. Całość jest redagowana umiejętnie i fa-  
chowo, artykuły najczęściej pochodzą od badaczy naukowych, obejmują szeroki za-  
kres zagadnień żywotnych i aktualnych, co razem wzięte stanowi o dużej wartości  
i przydatności wydawnictwa.

Henryk Friedrich.

### CO PISZĄ O JĘZYKU?

W celu podniesienia kultury językowej i sprawności stylistycznej młodego po-  
kolenia Ministerstwo W. R. i O. P. zorganizowało w porozumieniu z Polską Aka-  
demią Literatury konkursy polonistyczne dla ostatnich klas szkół ogólnokształcących.  
W związku z tym prof. Z. Łempicki pisze pochwalając w zasadzie projekt („Kultura  
językowa w szkole”, „Kurier Warszawski”, 27.XI):

„Na końcu jedna uwaga. Nauczyciele języka polskiego, zwłaszcza w sto-  
licy, narzekają ostatnio na to, że w styl ich uczniów i uczennic wkrada się co-  
raz więcej elementów, zapożyczonych z języka popularnego felietonisty Wie-  
cha. Jeśli się zważy, że konkursy polonistyczne mają odbywać się poniekąd  
pod patronatem P.A.L., która ostatnio wyróżniła Wiecha wawrzynem akade-

1) por. J. Miszewski: *Walka o czeskie rękopisy*. Kraków 1937.

1) Tak np. w roczn. I zesz. 1 znajdujemy omówienie II Międzynarodowego  
Zjazdu Słowistów, który obradował w Warszawie we wrześniu r. 1934 (por. recenzję  
Por. Jęz. 1934, str. 174—176). Z treścią uwag prof. Havránka ze względu na spe-  
cjalny charakter zagadnień nie podejmujemy w tej chwili dyskusji.

mickim, budzić się może przypuszczenie, iż młodzież snadnie w tym stylu upatrywać zacznie nie tylko coś bardzo zabawnego i dla siebie bardzo miłego, ale zgoła pewien wzór, czy też zwierciadło poprawnej i właściwej współczesnej polszczyzny”.

Zastrzeżenia autora całkowicie dzielimy...

Wspominaliśmy w ostatnim przeglądzie prasy o artykule p. Goraja, który w szlachetnej prostocie ducha chce uratować język od takich wyrazów cudzoziemskich, jak cukier, zegar, atrament itp. Artykuł wywołał odpowiedź p. M. Nalepińskiej w „Kurierze Łódzkim” (19.IX. i 26.IX.), która przyznaje w zasadzie rację p. Gorajowi, przestrzega jedynie przed nadmiernym usuwaniem nielogiczności z naszej mowy przyznając, że w każdym języku owe nielogiczności istnieją... Poza tym artykuł omawia kwestie żeńskich końcówek nazwisk *-owa, ówna*.

„Polska Zbrojna” z dn. 15.IX. i 31.X. zamieściła dwa ciekawe artykuły, J. Rossowskiego („Nadużywanie mianownictwa technicznego” i „Kilka usterek w naszym słownictwie”). W artykule pierwszym autor zwraca uwagę na niewłaściwe używanie takich wyrazów jak *naświetlać*, zamiast *oświetlać*, *umiejscowić* w znaczeniu *umieścić*, nadużywanie *odcinka*, *specjalnie* itp. Uwagi całkowicie słuszne. Zastrzeżenie jedynie budzi ocenienie wyrazu *zasycać* jako „zupełnie błędnego”. Linde ten wyraz zna; określa jego znaczenie przez „sycąc zaspokoić”, a nawet przytacza nie używany już *zasyt*. Artykuł drugi poświęcony jest kilku usterekom oraz niedokładnościom terminologii wojskowej i wynikającym stąd niedogodnościom. Terminy *liczebny*, *związek*, *postój* mają kilka znaczeń i przez to mogą wywoływać nieporozumienia.

Sprawy błędnej i germanizującej pisowni nazwisk śląskich omawia „Polonia” katowicka w artykule „Złośliwe nowotwory morfologiczno-fonetyczne w języku polskim”.

Podobną sprawę, choć z dziedziny nazw miejscowości, porusza I. K. C. (1.XII.), zwracając uwagę na szkodliwy liberalizm w tolerowaniu niemieckich nazw polskich miejscowości na kresach zachodnich.

Prof. S. Szober w „Czasie”, w swym dziale „Z życia języka” omawia „Wyrazy bez obrazów” (19.IX.), t. j. takie zwroty jak *cieszyć się obojętnością*, *wyświadczyć krzywdę* i *wyrzucić przysługę*, *dzięki chorobie* itp., wyjaśniając nielogiczność i niepoprawność tych wyrażań; w artykule „Les extrémités se touchent” przytaczając wyrazy *pierwszy* i *ostatni*, *dobry* i *okropny* oraz inne pary tej kategorii, zwraca uwagę na możliwość zbliżenia znaczeniowego tych zasadniczo przeciwstawnych znaczeniem wyrazów.

J. Bielatowicz omawia w „Prosto z Mostu” (17.X.) język W. Sieroszewskiego odnosząc się krytycznie do jego stylizowanej archaizacji języka oraz przytaczając przykłady niewłaściwych i niepoprawnych zwrotów łacińskich w „Panu Twardościę Twardowskim”.

„I. K. C.” zamieszcza komunikat P.A.T.-ej dotyczący etymologii nazwy półwyspu Hel i podkreślający słowiańskość tej nazwy (*chyl, hyl* — „wiatrowisko, wywieja”. U Brücknera *hyl*, to „miejsce odkryte”).

Na istniejący w słownictwie drukarskim nadmiar obcych wyrazów zwrócił uwagę p. Bayard w „Głosie Narodu”. Obecnie (16.X.) doczekał się repliki ze strony p. „Pecza”, który wyjaśnia, że takie wyrazy jak *petit, mitel, nonparel* należą niejako do międzynarodowego języka „dzieci Gutenberga”.

Rozlicznym objawom kaleczenia języka w ulotkach, ogłoszeniach, prospektach itp. poświęca uwagę wiele pism. M. in. „I. K. C.” ironizuje na temat jakiejś ulotki o medykamencie, „Kurier Warszawski” („Na marginesie pewnej ulotki”, 27.XI.) omawia prospekt „Frankfurter Zeitung”, zredagowany w fantastycznej polszczyźnie, oraz również w tym samym piśmie Sęk rozprawia się z prospektem pewnej firmy („Panie Lewin, Panie Lewin...”, 30.XI.).

We wrześniu pod Poroninem odbyło się zebranie literatów podhalańskich, na którym m. in. uchwalono zasady ortografii literackiej w gwarze podhalańskiej.

Wojna ortograficzna nie wygasa. Po chwilowym nieoficjalnym zawieszeniu broni, porjęto znów akcję zaczepną. Jak wiadomo, grono literatów i pisarzy podjęło akcję zebrania jak największej ilości podpisów pod protestem przeciw nowej pisowni. 18.XI. odbyło się również zebranie, mające na celu propagowanie tego protestu oraz moralną opiekę tym, którzy się do zmian nie zastosowali. Dowodem zainteresowania się tymi sprawami są liczne artykuły, na ogół jednak nie wnoszące do sprawy nic nowego. Wyróżnia się jedynie praca ks. prof. Pilcha, który wykazuje trudności, jakie powstały w kaznodziejstwie wskutek zniesienia rozróżniania *-ym* i *-em*. Okazało się, powstały w kaznodziejstwie wskutek zniesienia rozróżniania *-ym* i *-em*. Według autora powoduje to również zmianę znaczeniową Ewangelii, niedopuszczalną teologicznie.

Inny artykuł zasługujący na uwagę, to praca K. Zawodzińskiego „Reforma ortografii w oczach laika” („Przegląd Współczesny”, list.), gdzie autor omawia krytycznie i szczegółowo zasady nowej pisowni, wyrażając we wnioskach żal, że reforma ta została zbyt pochopnie wprowadzona do szkół i urzędów, wcześniej, nim doświadczenie praktyczne zdołało wykazać jej usterki, które można było łatwo usunąć. Dziś już trudniej.

Nowe prace prof. S. Szobera, „Słownik ortoepiczny” i „Na straży języka” są w dalszym ciągu omawiane przez krytyków i recenzentów” („Przegląd Katolicki” 14.XI., „Słowo”, art. W. Charkiewicza „Podług Szobera”. 14.XI., „Kurier Bydgoski”, 5.XI., Z. Kucharskiego „Na straży języka”, 16.X.).

Książka prof. W. Doroszewskiego p. t. „Myśli i uwagi o języku polskim”, która nie dawno ukazała się z druku, wywołała już wiele recenzji. M. in. o tej pracy pisze „Krakowski Kurier Wieczorny” („Myśli i uwagi o języku polskim”, 4.XI.), „Dziennik Poranny”, 30.X., „Przegląd Katolicki”, 7.XI., „Czas”, art. prof. S. Szobera „„Zapyty” językowe”, 21.XI., „Słowo”, art. W. Charkiewicza: „Pestis ortho-

graphica" (31.X.), „Język polski" (tegoż autora, 7.XI.), „Gazeta Polska" art. J. E. Skińskiego „Kultura i Język" (24.XI.).

„Język polski" w zesz. 4 (lipiec-sierpień 1937) zawiera artykuły:

K. Nitscha: Śp. Lorentz, śp. Berneker, śp. Agrell, śp. Mileticz. — W. Taszyckiego: Rzekomo dzierżawcze nazwy miejscowe. — T. Lehra-Spławińskiego: *Buda* i wyrazy pokrewne. — Z. Stamirowskiej: *Kociewie* i inne nazwy grup językowo-terytorialnych na pierwotnym Pomorzu (dok.). — K. Nitscha: Jedno z prymitywnych zapatrywań na obcy język. — P. Galasa: Przyczynek do geografii przyrostka *-ity*. — K. Nitscha: Z wahań bieżącego języka: *o państwu*.

„Język polski" zesz. 5 (wrzesień-październik 1937) zawiera:

J. Morawskiego: „Wyrazy hiszpańskie w języku polskim". — J. Rudnickiego: O nazwie miejscowej *Trembowla*. — F. Sławskiego: *Kubek, kubel* i staropolskie *keblać*. — J. Żebrowskiego: O rdzeniu *glob* w języku polskim. — Ponadto T. Estreicher i A. Tomaszewski dyskutują nad art. T. Lehra-Spławińskiego: O *budzie* i wyrazach pokrewnych. — K. Tymieniecki bada Zapisy polskie o „nadaniach dziesięciu włók". — H. Oesterreicher: omawia *ukradniętego* użytego przez L. H. Morstina. — Dopełniają numeru zapiski bibliograficzne i recenzje, m. in. „Słowniczka morskiego".

W. G.

#### KRONIKA.

Październikowe Zebranie odczytowo-dyskusyjne naszego Towarzystwa odbyło się we czwartek, 28.XI. b. r. o godz. 8 wiecz. w sali parterowej Kasy im. Mianowskiego. Odczyt p. t. „O życiu i języku Polonii amerykańskiej" wygłosił prof. dr Witold Doroszewski. Prelegent podzieliwszy się ze słuchaczami wrażeniami co do charakteru ujmowania zagadnień naukowych i stosunku do nauki w ogóle w Stanach Zjednoczonych Am. P., zobrazował język Polaków w Ameryce, podkreślając różnorakie formy wpływów języka angielskiego na mowę naszych rodaków.

Ożywiona dyskusja na ten temat oraz liczne zapytania, na które odpowiadał prelegent, świadczyły o znacznym zainteresowaniu tymi zagadnieniami.

Dn. 30 listopada b. r. w sali parterowej Kasy im. Mianowskiego odbyło się Zebranie odczytowo-dyskusyjne naszego Towarzystwa, z odczytem mgr Wiktora Godziszewskiego na temat: „Programu nauki języka polskiego w ramach nowej organizacji szkolnej".

Prelegent zwrócił uwagę na rozbieżność między zakreślonymi przez program wynikami nauczania a rzeczywistym rezultatem. Rozbieżność ta, zdaniem plegenta dość znaczna, wynika m. in. ze zbyt przesadnie stosowanej metody t. zw. poszukiwań przez ucznia nowej wiadomości o języku, z unikania wszelkich definicji i określeń, którym odmawia się obecnie wszelkich wartości kształcących, oraz ze zbyt wielkiego nacisku na stronę formalno-kształcącą gramatyki z zaniedbaniem utrwalenia w uczniu zasadniczych pojęć gramatycznych z zakresu systematyki zjawisk językowych. Odczyt został zakończony zwróceniem uwagi na środki wyjścia z tej sytuacji. Po odczycie wywiązała się żywa dyskusja.